

Wzrost 187/2009

Czas stęzał jak żywiczny pień
postrzącał liście dni minionych
Nową gałęzią rośnie dzień
W mądrość korzeni uzbrojony

Boguchodzący w przeszłość czas
nie spala się na suchy popiół
ale zastyga w twardy głaz
w którym potomni kształty
żłobią

027532
IV/010

Zostaje po nim dzieło rąk
i śmiałych myśli nurt spieniony
Czas — to korzeni mądrych
i zdrowy pień i liść zielony

Bogdan
Duchnowski

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUWC 027691

Do tych minionych w walce dni
będziemy jeszcze wracać nieraz
jak do zamkniętych dawno
drzwi
do ksiąg co często się otwiera

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

1

(480)

KONTAKTY
1-7-01-90

cena
250 zł



CZYTELNIKOM
"KONTAKTÓW"
W NOWYM 1990 ROKU
ŻYCZE WSZYSTKIEGO
TEGO ŻŁEGO,
CO SIĘ NA DÓBRE
OBRACA

Z ANDRZEJEM ROSIEWICZEM rozmawia DANUTA MYSTKOWSKA KOMBAJN - ESTRADOWY, WIELOCZYNNOŚCIOWY

— Miło mi znów spotkać się z Panem po pięciu latach.

— Po pięciu latach?! A cóż panią powstrzymywało przez ten czas? Wiem, wychowanie dziecka, ale to nie jest żaden argument, żadne alibi. Matka-Polka, żeby się jednym dzieckiem tłumaczyła, to wstyd. Rozumiem dwoje, troje dzieci... A w ogóle za te pięć lat nieobecności i separacji powinienem żądać od pani jakiejś rekompensaty.

— Przecież to Pan był ciągle nieuchwytny, to Pan prowadził światowe życie: Afryka, Australia, Ameryka...

— Fakty ostatnie lata miałem bardzo międzynarodowe. Nie byłem tylko w Chinach, a szkoda, bo tam jest spora publiczność.

— A wie Pan, że nasza rozmowa sprzed pięciu lat z przyczyn ode mnie i redakcji niezależnych nie mogła ukazać się w gazecie?

— Niemożliwe. To te przyczyny

musiały być rzeczywiście bardzo poważne.

— Niech Pan nie udaje! Przecież był Pan na cenzurowanym.

— No, brawo, brawo dla cenzury!

— I berecik z antenką wówczas Pan nosił.

— Zgubiłem go i antenkę również. W ogóle bardzo często gubię różne rzeczy. Więcej gubię aniżeli znajduję i to wszystko kręci się na jakiejś karuzeli, której nie mogę opanować. Wie pani, w związku z berecikiem nie mam także muszki.

— Przecież ofiarował ją Pan sekretarzowi.

— Ach prawda. Na Wawelu to było, podczas sławnego koncertu. Sekretarz wtedy się bronił, ale małżonka zachowała się bardziej dyplomatycznie. Wzięła tę muszkę, położyła na płycie i razem to wszystko wywiozła do Moskwy. Podob-

no teraz widuje się Raisę w muszce na cocktailach w ambasadach.

— Śledztwo Pan przeprowadził w tej sprawie?

— Ma się swoich ludzi w różnych gremiach.

— Wszyscy są ciekawi, co wówczas szepcicie sobie na ucho z Gorbaczowem?

— Myśli pani, że nadszedł już ten właściwy moment, aby to wyznać?

— Jak najbardziej, panie Andrzeju. W ogóle trzeba się spieszyć, bo potem może być już za późno.

— No więc... Nie! Jeszcze zachowam to w tajemnicy i proszę, niech pani nie nalega. Napiszę o tym, bo to był bardzo fajny moment, niby można wszystko mówić otwarcie, a ja tymczasem sekretarzowi na ucho szepczę. O właśnie! Piosenkę o tym szepcie napiszę. To będzie z cyklu

PÓŁ WIEKU NIEPEWNOŚCI

CZY ŻYJE?

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Niegdyś podczas dyskusji nad nadaniem jednej z ulic imienia łomżyńskiego lekarza poległego w czasie II wojny światowej, padło nazwisko dr. Jana Mariana Rogowskiego. Ktoś wówczas „przypomnie” zauważył, że doktor jako człowiek i lekarz zasługiwałby niewątpliwie na to wyróżnienie, gdyby nie to, że nie był on ofiarą hitlerowskiego terroru...

Nie jest łatwo pogodzić się z myślą o śmierci ukochanego człowieka. Trzeba najpierw utracić całą nadzieję. Chociaż od dnia rozstania z mężem minęło z górą 49 lat i rozsądek dawno już powiedział: on nie żyje, w sercu Marii Rogowskiej do dziś kołaczę się ta iskierka zupełnie irracjonalnej nadziei, która każe jej myśleć: a może jednak...

Pobrali się w 1936 r. w Łomży. On — młody, świetnie zapowiadający się lekarz o dwóch specjalnościach: ginekolog i chirurg, zatrudniony w szpitalu Św. Ducha. Ona — ładna, wykształcona i posazna panna (rodzice mieli zakład i sklep meblarski przy Dwornej). Młodej parze powodziło się świetnie. Jan, mimo chłopskiego pochodzenia (z podjedwabińskich Kamianek), został ordynatorem oddziału położniczego, był też lekarzem więziennym i urzędnikiem państwowym, a prywatnie zgłaszali się do niego z pełnym zaufaniem mieszkańcy wsi.

Gdy w 1938 r. urodził się im syn Andrzej, byli już ludźmi zamożnymi. Pani Marii marzył się wystawiony na licytację dworek Lutosławskich. Prawo pierwokupu miała jednak córka właściciela, Maria Niklewiczowa z Lutosławskich. Kapitał ulokowali więc w — również licytowanym — browarze drożdżowym, wykupując 45 proc. udziałów, oraz w wygodnym domu z ogrodem w Łomży, przy ul. Wagi, w pobliżu szpitala.

Gdy wybuchła wojna, Jan Rogowski, jako porucznik rezerwy, poszedł na front. Trafił do niewoli, lecz eskortowany przez dwóch Niemców potrafił ich unieszkodliwić i zbiec. W Gaci, u znajomego właściciela tartaku, przebrał się w cywilne ubranie, a następnie zamieszkał u kuzynów w Kotowie.

Po wejściu Rosjan do Łomży żona przez znajomych dała mu znać, że nic mu już nie grozi i może wracać. Wprawdzie nie mieli już swego domu przy ul. Wagi, ale cała rodzina żony dość wygodnie mie-

CIĄG DALSZY NA STR. 9

CIĄG DALSZY NA STR. 4

w następnym numerze:

DO CZYTELNIKÓW „KONTAKTÓW”

POŻEGNANIE Z BIAŁYMSTOKIEM

Trudno w to uwierzyć, że przyjdzie nam żyć bez Białegostoku. Tak się złożyło, że „Kontakty” i „Kraj-obrazy” — jedyne pisma Łomżyńskiego i Suwalskiego, w których zamieszkują 55 proc. mieszkańców dawnego województwa białostockiego, muszą rozstać się z drukarnią białostocką i to na krótko przed 500 numerem, niemal w przededniu 10-lecia obu pism.

Cóż, przyszedł czas rozstania i trzeba sobie wzajemnie podziękować za aż tyle tygodni stałej współpracy. Dziękujemy całej braci drukarskiej z Białostockich Zakładów Graficznych, a szczególnie tym drukarzom, których życzliwość sprawiała, że nie czuliśmy się tam obco. Nie wnioskujemy, co dyktowało tę życzliwość: rodzinne sentymenty łomżyńskie czy suwalskie, czy też profesjonalna godność i rzetelność, nakazująca szacunek dla partnera, czy — jak kto woli — klienta. Bardzo Wam, Kochani, dziękujemy. Zachowamy Was we wdzięcznej pamięci.

NA OSTATNIEJ sesji w tym roku zebrali się radni Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jednogłośnie uchwalono plan zwiększenia jeszcze na ten rok dochodów i wydatków budżetowych oraz plan pracy WRN-u na pierwsze półrocze 1990 roku. Rada zajęła się na pierwszych sesjach m.in. stanem transportu, komunikacji i łączności, przebiegiem życia i kulturą fizyczną.

KONTYNUACJA budowy szpitala wojewódzkiego w Łomży będzie na początku stycznia przedmiotem rozmów senatorów Ziemi Łomżyńskiej i wojewody w Ministerstwie Zdrowia. Grupa radnych WRN-u gotowa jest piketować ministerstwo, aby skłonić władze do ponownego rozpatrzenia możliwości finansowania tej budowy. Tymczasem oddawane są kolejne obiekty szpitala, np. zakład anatomii patologicznej; docierają dostawy materiałów (terakota z RFN).

LEKARZ WOJEWÓDZKI Konstanty Znosko zdecydował pogłoski, jakoby ZOZ z Wysokiego Mazowieckiego podjął decyzję o przekazaniu szpitala w Ciechanowcu na potrzeby wyłącznie kliniki geriatrycznej. Szpital ten od lat wymaga remontu, niestety, ciągle brakuje środków.

OBAWA przed inspektorami Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej przesłanie spędzać sen z powiek przedstawicielom władz administracyjnych i gospodarczych. Od 1 stycznia IRCh-a przestaje istnieć. Jej łomżyński oddział w ciągu pięciu lat działalności dokonał przeszło 2,5 tys. kontroli formułując kilka tysięcy wniosków pokontrolnych. IRCh-a nie zalała wszystkim, ale trzeba przyznać, że zrobiła wiele dobrego.

ZNIKNĘŁA pierwsza apteka w naszym województwie. Przed świętami białostocki „Cefarm” zdemontował i wywoził wyposażenie apteki w Zawadach. Władze wojewódzkie zwróciły się do naczelników gmin o dołożenie wszelkich starań w celu utrzymania tych placówek. 94 MLN ZŁ kredytu przyznała WRN Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Wodociągów i Kanalizacji na zakup pomp zamówionych pięć lat temu. Pół roku temu kredyt nie byłby jeszcze potrzebny, bo pompy kosztowały 25 mln, teraz trzeba zapłacić 154.

WICEWOJEWODOWIE Eugeniusz Mioduszczyński i Zdzisław Truszkowski zostaną przez premiera odwołani ze stanowisk z dniem 15 stycznia. Obaj przechodzą na emeryturę. JESZCZE jedno zgłoszenie napłynęło na konkurs na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury UW. O stanowisko to ubiega się pan Marek Bykowski z Warszawy.

KOMPROMISEM zakończyło się kolejne posiedzenie sztabu budowy

◀ RING: pod tym względem „idzie równo”: bije chłop, robotnik i inteligencja. ◀ NIECHCIANE POWROTY: z Kazikiem żona się rozwiodła, gdy siedział. ◀ „ŁOMŻA” NAD ŁOMŻĄ: w balonie jedynym szczęśliwym wyjściem jest szczęśliwe lądowanie. ◀ WRÓG LUDU: jeden poradził mu, żeby się przyznał, bo i tak zmuszą, a szkoda zdrowia.

mięci. Nie chcemy, i nie dopuszczamy myśli, by komukolwiek z naszych Czytelników Białostok kojarzył się inaczej. Tym bardziej, że mnóstwo faktów potwierdza, iż wiele stworzonych niegdyś dla całego regionu instytucji i placówek, takich jak np. wyższe uczelnie i kliniki, teatry, z podziwu godną serdecznością i konsekwencją spełnia swoje ponadwojewódzkie funkcje. Im także, przy tej okazji, kłaniamy się nisko. W imieniu własnym i wszystkich czytelników — mieszkańców Łomżyńskiego i Suwalskiego.

Od najbliższego numeru, który ukaże się po tygodniowej przerwie i będzie nosił, jak zwykle, datę niedzielną (14 I), nasze pisma będą trafiały do odbiorców wprost z Marszałkowskiej. Witamy naszych nowych współpracowników, drukarzy z Warszawy. Postaramy się nie sprawić im zawodu i wiemy, że możemy oczekiwać od nich tego samego, bo Marszałkowska, mimo wie-

patronackiego bloku „Absolwent” w Łomży. Przywrócono prawa członkowskie osobom, które poprzednio skreślono, np. z powodu nieodpracowania wkładu czy na skutek niewłaściwej działalności byłego sekretarza sztabu. Odrpacać należność będą mogli później. Jedno mieszkanie zostanie do dyspozycji Urzędu Miasta. Losowanie lokali odbędzie się 28 grudnia o godz. 12.00 w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Małachowskiego.

PREZENT ŚWIĄTECZNY dla dzieci niepełnosprawnych przygotowała austriacka instytucja charytatywna „Hilfswerk”. Za pośrednictwem przedstawicieli łomżyńskiej „Solidarności” służby zdrowia 171 dzieci otrzymało paczki ze słodyczami i zabawkami.

KOMISJA CHARYTATYWNA Oddziału Łomża NSZZ „Solidarność” zwraca się z apelem do społeczeństwa o wsparcie finansowe lub rzeczowe funduszu „Pomóż bliźniemu”. Wszelkie pieniądze i dobra materialne zgromadzone na tym funduszu będą przeznaczone dla osób najbardziej potrzebujących. Datki pieniężne można wpłacać na konto: PKO Łomża, 45519-53107-132. Dary rzeczowe można przekazywać do magazynów Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej: w Grajewie (ul. Elcka 42), Zambrowie (ul. Wojska Polskiego 3), Kolnie (ul. Wojska Polskiego 18), Łomży (ul. Sikorskiego 222), Wysokiem Mazowieckiem (ul. Mickiewicza 1).

DALSZY CIĄG listy ofiarodawców, którzy odpowiedzieli na apel TPD: Janusz i Marek Cholewicy, Kazimierz i Tadeusz Dąbkowscy, Zdzisław Uryn, Artur Toczyński i Bogdan Tarnacki oraz Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego z Łomży. Akcja zbierania środków na dożywianie dzieci trwa. Podajemy numer konta, na które można wpłacać datki: PKO Łomża, 45519-1254-132 z dopiskiem „Dożywianie” ZW TPD.

STRAŻACY z Zambrowa przekazali 183 600 zł na Fundusz Wspierania Inicjatyw Społecznych i Gospodarczych rządowi premiera Tadeusza Mazowieckiego.

lu trudności, słynie z drukarskiego kunsztu.

Pytacie nadal o „Kontakty” we wszystkich kioskach regionu, tyle że już od środy, bowiem dla wygody Czytelników postanowiliśmy przyspieszyć termin dostarczania pisma do kiosków. Będziemy się ukazywać w odrobinę mniejszym formacie, ale nie odchudzeni. Kończymy z długimi tekstami, przyjmujemy zasadę: jak najwięcej informacji problemowych, ciekawostkowych, zdarzeniowych, więcej rozrywk, humoru, relaksu. Nasza dewiza to: „Kontakty”, czyli wszystkie gazety w jednej. W „Kontaktach” znajdziecie wszystko, co Was interesuje, także poradę i modę. Przygotowujemy kilka tzw. bomb, ale o tym wkrótce. Cokolwiek zmienimy, to tylko po to, by pismo stało się jeszcze bardziej swojskie, łomżyńskie, a w tej swojskości żadne inne pismo nam nie dorówna.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

ŁOMŻYŃSKA HALA TARGOWA przy pl. Żeglickiego (od nowego roku Stary Rynek) będzie gotowa za dwa-trzy miesiące. Wydział Handlu i Usług UM oferuje chętnym miejsca w hali na prowadzenie następującej działalności handlowo-usługowej: sprzedaż artykułów sportowych, dziewiarskich, kosmetyków, części samochodowych, obuwiu i artykułów skórzanych, gospodarstwa domowego i sprzętu mechanicznego, wyposażenia mieszkań (budowlanego i sanitarnego), chemicznych, wyrobów „Cepeli”, artykułów „okazjonalnych” (imieniny, urodziny, ślub), galanterii, odzieży dziecięcej i niemowlęcej, wyrobów piekarniczych, warzyw i owoców. Ponadto miejsce w hali mogą otrzymać: punkty naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, audiowizualnego, zapalniczek (także mechanika precyzyjna), zakłady repasacji pończoch i szewski, punkt gastronomiczny oraz sklepy firmowe. Oferty przyjmuje Urząd Miejski do 31 stycznia 1990 roku.

OKRĘGOWA Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi — Instytut Pamięci Narodowej, prowadzi postępowanie w sprawie zbrodni hitlerowców popełnionych na więźniach w Kobylni (byłe woj. poleskie). Wszystkie osoby mające na ten temat informacje proszone są o listowne ich zgłoszenie do Okręgowej Komisji w Łodzi, ul. Piotrkowska 149, tel. 36-70-79 lub do Okręgowej Komisji w Białymstoku, ul. Bema 11, tel. 273-34.

MIEŚO I WEDLINY w sklepach nie podrożały przed świętami. Zareagował wolny rynek. W punkcie sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego w Łomży: schab — 11 000, karkówka — 9000, szynka — 8000 — 9000, łopatką — 7000, boczek i żeberka — 6000, wołowina — 5000 — 6000.

DOLAR przed świętami ani nie skoczył zbytnio, ani nie spadł do prognozowanej przez Lecha Grobelnego wysokości 4500. Kurs z czwartku 21 grudnia: kantory PKO: skup — 7900, sprzedaż — 8300, BGŻ — 7400 i 7700, prywatny przy Świerczewskiego w Łomży — 7500 i 7880.

NA GORĄCO

RACHUNEK ZA SOCJALIZM

Wszystko wskazuje na to, że w nadchodzącym roku już ostatecznie pożegnamy się z realnym socjalizmem. Rząd skierował do Sejmu bogaty zbiór projektów ustaw gospodarczych, które — jeśli zostaną uchwalone — mają szansę zmienić ekonomiczne i polityczne oblicze kraju. Czy zmieniają na lepsze? To zależy od tego, jaki punkt odniesienia przyjmujemy. Jeśli będą nim lata prosperity na kredyt, to przyjdzie nam trochę poczekać zanim osiągniemy poziom konsumpcji z poprzedniej dekady. Natomiast w porównaniu z mijającym rokiem postęp powinien być odczuwalny niemal natychmiast. W każdym razie przewiduje to rządowy program reform.

W grudniu przyszłego roku poziom cen towarów i usług ma być dwukrotnie wyższy niż obecnie. Niektórych to przeraża, ale w gruncie rzeczy jest to prognoza bardzo optymistyczna. W tym roku inflacja osiągnęła już przynajmniej 700 proc., nie powinien więc nikt go niepokoić stu procentowy wzrost cen w roku przyszłym.

Na tym tle wyraźnie rysują się intencje ekipy ekonomicznej rządu. Wrogiem publicznym nr 1 stała się inflacja. Jeszcze do niedawna sterczy naszej gospodarki starali się połączyć walkę z żywiołowym wzrostem pieniądza w obiegu z batalią o wzrost produkcji. Z wiadomym skutkiem. Reformatorzy skupieni wokół wicepremiera Balcerowicza uznali wreszcie, że wojny na dwa fronty wygrać się nie da. Że nie da się uniknąć ofiar. Wreszcie, że koszty zmiany systemu gospodarczego musi ponieść całe społeczeństwo, bo jeszcze nigdzie na świecie nie udało się obciążyć nimi kogoś innego. Są to prawdy oczywiste, lecz przez dziesięć lat żegnania się z realnym socjalizmem żadna ekipa nie zdobyła się na to, aby je oficjalnie ogłosić.

W ostatecznym rozrachunku o wszystkim zadecyduje wytrzymałość społeczeństwa. Wbrew pozorom nie jest ona taka mała. I jeśli Polacy uwierzą w przyszłość, skutki nie muszą być wcale złe. W każdym razie nie ma już do czego wracać. (jon)

LA REACI KONKURSU

„WSCHODNIE LOS POLAKÓW”

Jury pod przewodnictwem prof. Andrzeja Garlickiego przyznało następujące nagrody w konkursie na pamiętnik „Wschodnie losy Polaków”.

I — Stanisławowi Berendzie-Czajkowskiemu (300 tys. zł);

II — Janinie Wysoczańskiej-Kawińskiej (250 tys. zł);

III — Zbigniewowi Burackiemu (200 tys. zł).

Nagrodę specjalną polityki (200 tys. zł) otrzymali: Edmund Bosakowski i Terena Borowiec.

Wyróżnienia (po 150 tys. zł) otrzymali: Karol Michniewicz, Zdzisław Adamowicz, Edward Apaniel, Aleksandra Głowińska i Stanisław Nienkowski.

zdarzenia

zdanie tygodnia

— Będzie lepiej!

Redakcja „Kontaktów”

myśl z atestem

„Najmilsza ludziom nadziei”

Bias z Prieny, mędrzec grecki



◀ **SZEPETOWO.** Z dużym trudem wychodziła na swoje miejsce cegielnia. Kiedy przyszły lepsze czasy dla ludzi z inicjatywą, przejął ją właściciel prywatny. Jak za dotknięciem różdżki sytuacja się zmieniła. Nowy szef stał się nie tylko kierownikiem, ale także księgowym i zaopatrzeniowcem. Wyniki przyszły niemal natychmiast. Mówiąc nieco patetycznie, powrót do dawnej i sprawdzonej formy osobistego zainteresowania pracą i dochodami firmy przyczynił się do odtworzenia kultu pracy i organizacji. Lata nauk o prywatnych wyzyskiwaczach na szczęście poszły w las.

z bocznych tras

◀ **CIECHANOWIEC.** Działają tu jeden z najbardziej aktywnych w województwie Komitetów Obywatelskich. Na zebraniu organizacyjnym było ponad 80 osób, teraz jest ich już ponad 100. Głównym zadaniem, jakie przed sobą stawiają, działacze KO, jest jak najlepsze przygotowanie organizacyjne i kadrowe do nadchodzących wyborów samorządowych. Inne sprawy to przyglądanie się poczynaniom władz, wykazywanie nieprawidłowości i kontrola mienia komunalnego.

◀ **MIODUSY DWORAKI** (gm. Perlejewo). Przewodniczącym Rady Gminnej „Solidarności” RI i jednocześnie Komitetu Obywatelskiego jest młody rolnik Andrzej Maliszewski. Obie te organizacje nie działają najlepiej. Dlaczego? Andrzej Maliszewski: — Niestety, brak jest zaangażowania. Wielu ludzi wymawia się po prostu brakiem czasu, inni siedzą na walizkach, bo właśnie wrócili z Ameryki, albo szykują się do wyjazdu. Są i tacy, którzy mi mówią: „Wiesz, ja kiedyś kradłem. Chciałbym, żeby ktoś ci powiedział, że twój działacz to złodziej”. Chciałbym przyciągnąć tych ludzi. Najważniejsza jest teraz przyszłość.

◀ **Z REBY KOSCIELNE.** Zabytkowy budynek starej kuźni długo stał bezużytecznie. Władze gminy postanowiły umieścić w nim bibliotekę. Adaptacja to jednak wielkie koszty, a stan finansów zarówno tej, jak też i wielu innych gmin, utrudnia realizację takich inicjatyw.

◀ **CZYŻEW OSADA.** Kiedy stało się jasne, że nie uda się w krótkim czasie ukończyć całego Gminnego Ośrodka Kultury, podjęto decyzję o skoncentrowaniu pracy i środków tylko na jego części. Sala kinowa musi nieco poczekać, a kończona będą biblioteka i sala prób baletu i chóru.

◀ **TRZCIANNE.** Choć udało się wygospodarować pieniądze, co nie jest w tych czasach łatwe, sprawa budowy apteki utknęła w martwym punkcie. Zabrakło wielu niezbędnych materiałów, m.in. stolarki okiennej i drzwiowej. Stanęła budowa posterunku milicji (brakuje pieniędzy). W tym największy jest ambaras, żeby wszystko było na raz! Zyczymy farmaceutom i milicjantom, żeby jednak w nowym roku mogli wprowadzić się do nowych, wygodnych siedzib.

◀ **GONIĄDZ.** Nieco kontrowersji wywoływała sprawa rozbudowy Domu Kultury. W mieście dały się słyszeć głosy, że są przecież pilniejsze potrzeby. Można jednak uspokoić mieszkańców. Ta budowa nie wpływa na uszczuplenie funduszy gminy, bo prowadzona jest ze środków Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury. Goniądz wydawał się pokrzywdzony z powodu położenia na skraju województwa. Ustanowienie go siedzibą Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego otwiera, jak się wydaje, trochę lepsze perspektywy. Dom Kultury może być tylko polepszyć.

◀ **OSOWIEC STACJA** (gm. Goniądz). Jednym z elementów budowy elektrycznej trakcji na trasie kolejowej Białystok-Elk jest powstająca w Osowcu stacja zasilania. Po jej ukończeniu jedna trzecia mocy będzie mogła być wykorzystywana na potrzeby gminy (M.G.).

O pieniądzach, hot-dogach i znudzonych turystach — z Zygmuntem Dziadziakiem, naczelnikiem Rajgródu — rozmawia Joanna Gospodarczyk.

JOANNA GOSPODARCZYK: — Czy naczelnik najładniej położonej miejscowości w województwie ma powody do zadowolenia?

ZYGMUNT DZIADZIAK: — Niestety nie. Urzęduję dopiero od sierpnia, czyli zacząłem pracę w najgorszym momencie kryzysu i od początku mam problemy z pieniędzmi. Miejska kasa Rajgródu jest pusta, nie ma funduszy na dokończenie rozpoczętych inwestycji. Trudno mówić o moim dobrym samopoczuciu, gdy chcę nas pozbawić jedynej w gminie apteki.

— Turystyka nie okazała się kaurą znoszącą złote jajka dla Rajgródu?

— Miasto ma niewielkie korzyści z położenia nad jednym z najczystszych jezior w Polsce. Duże ośrodki wczasowe wybudowane nad jeziorem placą nam bardzo niskie taksy klimatyczne. Należą one do zakładów z województwa białostockiego, a tamtejsze władze nie chcą inwestować na „obcym” terenie. Miałem profitów mam same kłopoty. To my mamy obowiązek pilnować, aby obiekty wczasowe nie zanieczyściły wody. Ostatnio nakazałem rozbudowę oczyszczalni ścieków w ośrodkach BGŻ i „Energetyk”. Jeśli

do przyszłego sezonu letniego prace nie zostaną ukończone, będę zmuszony je zamknąć.

— Rajgród do tej pory nie ma własnej oczyszczalni. Czy władze miejskie planują taką inwestycję w najbliższej przyszłości?

— Jest to moje najpoważniejsze zamierzenie. Obecnie opracowywany jest projekt mechaniczno-biologicznej oczyszczalni, która będzie odprowadzała ścieki z pominięciem jeziora. Zostanie podłączone do niej powstające osiedle domków jedno-

perła bez oprawy

rodzinnych i budownictwo wielorodzinne. W przyszłości również wszystkie ośrodki wczasowe będą odprowadzały ścieki do tej oczyszczalni.

— Co jeszcze planuje Pan zrobić dla miasta i turystów, którzy chcieliby zostawić tu trochę pieniędzy?

— Prowadzimy rozbudowę strzeżonej plaży blisko Góry Zamkowej.

— I to wszystko?

— Na więcej nas nie stać.

— Gdzie może się zatrzymać turysta, który chciałby odpocząć kilka dni nad jeziorem?

— Latem czynne są dwa ogólnodostępne ośrodki „Kormoran” i „Ry-

bitwa”, które mają pola namiotowe i domki campingowe. Już niedługo czynny będzie prywatny pensjonat z 96 łózkami, restauracją, kawiarnią i parkingiem dla samochodów i autokarów.

— Ale ceny będą tam z pewnością słone. Czy oprócz obiadów w restauracji „Jaćwieżanka”, która swoim wyglądem i zapachem odstrasza klientów, będzie miał Pan coś innego do zaoferowania?

— Mam nadzieję, że będzie czynny kiosk z szybkimi daniami (typu frytki i hot-dogi). W ubiegłych sezonach był punkt z grami komputerowymi, niestety właściciel wyjechał na drugi koniec Polski. Na razie nic w zamian nie mogę zaproponować. Zdaję sobie sprawę, że Rajgród nie jest atrakcyjny dla naszych gości. Być może coś zmieni się na lepsze, jeśli miasto sprzeda indywidualnym nabywcom ok. 100 działek budowlanych. W przyszłym roku będzie aktualizowany plan zagospodarowania przestrzennego gminy, a wówczas będziemy mogli dysponować gruntami pod budowę domków letniskowych. Sprzedaż ziemi, na którą mamy wielu chętnych, wzbogaci fundusze miasta. Wtedy będzie można myśleć o uatrakcyjnieniu pobytu turystów w Rajgrórze. Obecnie oprócz niskich podatków klimatycznych wpłacanych przez ośrodki wczasowe oraz sezonowego zatrudnienia w ośrodkach, miasto nie zarabia na turystyce.

— Dziękuję za rozmowę.



ZABYTKI DO WZIĘCIA

Zbudowana w drugiej połowie XVIII wieku. Murowana z cegły na fundamentach kamiennych, tynkowana. Od frontu część dwukondygnacyjna, za nią jednoprzestrzenna sala modlitw. Obie części nakryte dachem dwuspadowym. Kubatura ok. 4,5 tys. metrów sześć, powierzchnia użytkowa 468 metrów kw.

Bożnica usytuowana jest w centrum Kolna, przy ul. Strażackiej.

Niewiele zostało w Polsce jezior z czystą wodą i otoczeniem zachęcającym do wypoczynku. Jednym z nich jest Jezioro Rajgrodzkie, latem tłumnie odwiedzane przez turystów. Im więcej ludzi przyjeżdża nad czystą wodę, tym mniej tu ciszy i piękna. Od lat duże zakłady przemysłowe budują ośrodki wczasowe, nie troszcząc się o ochronę środowiska. Spokój jeziora zakłócają łodzie motorowe i głośne dyskoteki.

W 1982 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży zatwierdziła włączenie jeziora do strefy krajobrazu chronionego. Była to jednak decyzja nie poparta konkretnymi działaniami. Nad jeziorem nie było ani strażników, ani specjalistycznego sprzętu, służącego do pomiaru natężenia hałasu. Były za to motorówki i tętniące (dosłownie) życie towarzyskie wczasowiczów.

Od momentu wprowadzenia tej uchwały organizacje, zajmujące się ochroną przyrody wielokrotnie informowały władze wojewódzkie o alarmującej sytuacji nad jeziorem. Dopiero niedawno zapadła ostateczna decyzja. Od 1 stycznia 1988 ro-

BOŻNICA W KOLNIE

na działce o powierzchni ok. 9 arów. Od frontu obszerny dziedzińec.

Właściciel obiektu — Urząd Miasta i Gminy w Kolnie — skłonny jest oddać go za darmo komuś, kto podejmie się remontu kapitalnego (gwarantowany jest zwrot 23 proc. kosztów remontu). Posiada ekspertyzę techniczną, która z pewnością przyda się przy prowadzeniu remontu.

Obiekt może być wykorzystany jako placówka kulturalno-oświatowa, dom handlowy lub do działalności produkcyjnej.

Informacji w sprawie przejęcia bożnicy udziela Urząd Miasta i Gminy w Kolnie oraz Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży, tel. 34-08

BOLESŁAW GADAWSKI

STOP dla decybeli

mi; 2. instalowania i użytkowania urządzeń nagłaśniających (aparaty radiowe, magnetofony, głośniki turystyczne); 3. organizowania treningów narciarzy wodnych; 4. używania sygnałów dźwiękowych”

Zezwolenie na pływanie z silnikami otrzymają jednostki WOPR-u i MO oraz łodzie gospodarstw rybactwa. Zachowanie ciszy pomoże ochronić żyjące tu liczne ptactwo.

Podobny zakaz powinien objąć Biebrze, która w naszym wojewód-

twie przepływa przez tereny Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego. Ponieważ do tej pory jest ona zaliczana do rzek żeglownych — taki zakaz może wydać jedynie minister ochrony środowiska. Wojewoda łomżyński wystosował wniosek o podjęcie stosownej decyzji.

Zanieczyszczenie jeziora to drugi problem, który martwi „ochroniarzy”. Na terenie naszego województwa nie wydaje się zezwoleń na wydalanie ścieków do jeziora, każde „dzikie” podłączenie jest szybko wykrywane. Niestety, wody jeziora skażone są przez rzekę Legę, płynącą z sąsiedniego województwa. Dodatkowo woda zanieczyszczona jest środkami chemicznymi i nawozami, które wpływają na tzw. wtórne zanieczyszczenie wód. Władze wojewódzkie mogą jedynie przyspieszyć budowę oczyszczalni ścieków w Rajgrodzie, trudniej jest zahamować skażenia płynące od sąsiada, do którego należy tylko niewielka część jeziora. Wygląda na to, że jedynie współpraca sąsiedzka może uratować Jezioro Rajgrodzkie od powolnej śmierci. (Jog)



szkała przy Dwornej. Doktor wrócił do pracy w szpitalu, znów został ordynatorem. Tymczasem dom przy Dwornej spodobał się władzom radzieckim, które postanowiły przenieść go na jakiś urządek, a im dały 24 godziny na zabranie swoich rzeczy. Dr Rogowski ułokował rodzinę na wsi. Sam zamieszkał w dwóch wynajętych pokojach w budynku na rogu Nowogrodzkiej i Stacha Konwy.

Jednocześnie organizował grupy konspiracyjne: w Jeziorku, Olszynie, a przede wszystkim w dobrze sobie znanym Drozdowie. Przyjmował też przysięgę od służby zdrowia w szpitalu. NKWD dość szybko zaczęło się orientować w sytuacji. Prawdopodobnie tu i ówdzie udawało się nawet wprowadzić do organizacji swoich ludzi. Zaczęły się wywózki na Sybir. Zyczyliwi radzili dr Rogowskiemu, żeby się ukrył, gdyż zbliża się jego termin, ale nie potraktował tego poważnie. Radziecki generał powierzył jego opiece swą żonę. Dwukrotnie rodziła ona martwe dzieci i trzeciemu, którego oczekiwała, też nie wróćno dobrze. Dzięki odpowiedniemu leczeniu i „lekkiej ręce” doktora, urodziła żywe. Generał miał mu wówczas powiedzieć: „Jesteś wprowadzić na liście wywózki, ale się nie bój, nie będziesz wywieziony”

Po pewnym czasie w szpitalu zjawił się nowy lekarz, Żyd o nazwisku Knot. — To był bardzo poważny sygnał ostrzegawczy — mówi Maria Rogowska. — I chyba mąż już coś przeczuwał. Pamiętam, jak przyjechał do nas, na wieś, po raz ostatni, w końcu maja. Siedzieliśmy przy stole, na którym stał bukiet bzu, a on wśród kwiatków szukał szczęśliwego pięciopłatkowego. Miał wrócić w poniedziałek. Pożegnał się ze mną jakoś szczególnie, a synka pocałował w nóżkę...

12 czerwca 1940 r. około drugiej po południu w szpitalu zjawiło się dwóch enkawudzystów. Jeden z bagnetem zatkniętym na broń. Oświadczyli, że dr Rogowski wzywany jest do koszar, gdyż pogorszył się stan żony generała. Zrzucił z siebie fartuch (właśnie operował) i w samej tylko koszuli, nawet nie zakładając marynarki, wsiadł z „bojcami” do samochodu, który jednak zamiast do koszar pojechał... do aresztu NKWD.

— Kiedy tylko ludzie powiadomili mnie o aresztowaniu męża — mówi Maria Rogowska — natychmiast przyjechałam do Łomży i poszłam do kuzynką Basią do NKWD Czekaliśmy ponad pół godziny. Wreszcie jakiś Moskal raczył mnie przyjąć. Wyjaśnił, że chcą tylko dowiedzieć się paru rzeczy i zaraz go puszczą. Oddał mi klucze do mieszkania, polecił pójść do szpitala po odbiór zaległej pensji męża. Twierdził, że nie mu w areszcie nie trzeba, ale pozwolił przygotować paczkę. Włożyłam do środka ciepły sweter, marynarkę, czapkę... Chodziłam z nią trzy dni. Za każdym razem mówili, że jeszcze nie przyjmują. Odpowiadali coraz większym zniecierpliwieniem. Na czwarty dzień wysłałam gospośnię Marcysię. Oświadczyli jej, by nikt więcej nie ośmielił się przychodzić, bo aresztują. Można było myśleć, że już go wykończyli. W końcu paczkę za odpowiednim „wynagrodzeniem” ofiarowała się przekazać kobiecie, która prowadziła bufet w więzieniu i miała „dojście”. Ale ludzie, którzy podobno widzieli męża prowadzonego jakiś czas później z piwnic przy obecnej Armii Czerwonej na dworzec PKP, twierdzili, że siedł z gołą głową, w samych tylko spodniach i koszuli.

Rogowskiego prowadziło sześciu „bojcow”, ręce i nogi miał skute łańcuchami. Pociąg stał już pod parą, wszystkie wagony były pozamykane, za wyjątkiem ostatniego... Podobno jeszcze w czasie tej jazdy współwięźniowie namawiali go, by spróbował ucieczki. Nie chciał: był przekonany, że w jednym z wagonów znajduje się też jego żona z dzieckiem...

Wywózka z następnym transportem faktycznie groziła Marii Rogowskiej. Nie czekała jednak na wizytę NKWD i schroniła się z dzieckiem w Kotowie, w domu, którego właściciele Rosjanie wywieźli właśnie na Wschód. W ciągu dnia

chowała się to w stodole, to w zapuszczonym ogrodzie. Tylko nocą ryzykowała wejście do budynku. W każdej chwili poza tym zdradzić ich mógł płacz dziecka. Mały Andrzej wraz z nauką chodzenia i mówienia uczył się sztuki przetrwania w warunkach zagrożenia: z czasem pierwszy ostrzegł matkę o pojawieniu się w okolicy jakichś obcych. Kryjówkę zmieniali jeszcze kilkakrotnie. Nie było to przesadne środki ostrożności. Maria Rogowska miała okazję niejednokrotnie się przekonać, że NKWD szukało ich bardzo uparcie.

Okupację niemiecką też przeżyli na wsi. Maria Rogowska wyraźnie jednak „odbijała” od wieśniaków, przez co ściągnęła na siebie różne podejrzenia, m.in., iż jest rosyjskim szpiegiem. Znowu musieli się ukrywać. Jakiś czas pracowała w drozdowskim browarze jako kasjerka. Pewnego dnia oddział AK, założony jeszcze przez jej męża, przejął gotówkę pobraną z browaru przez urzędników niemieckich, a tychże urzędników partyzanci rozebrali i puścili w samej bieliznie. Po tej akcji Niemcy aresztowali całą obsługę zakładu. Maria Rogowska zwolniona została po 2 tygodniach...

wożącego go podobno na przesłuchania do Moskwy, do Berii, i trzeci — gdy do tego furgonu wsiadał. Czy jednak i tym razem wrócił?

A jeżeli wrócił, to czy został zakatowany na miejscu, czy może zginął podczas ewakuacji niemieckiej? Nieliczni, którzy ją przeżyli, opowiadają dantejskie sceny mordowania więźniów w czasie pochodu na wschód tak przez żołnierzy radzieckich, niemiecką Luftwaffe, jak i okoliczną ludność.

Były jednak i inne informacje, których Maria Rogowska chwyciła się, jak deski ratunku. Położna Gorlińska z Wygody, również wywieziona w głąb Związku Radzieckiego, będąc tam czytała jakąś polską gazetę. Jej uwagę przykuło ogłoszenie, w którym dr Rogowski poszukiwał żony z dzieckiem... Zakonnica z Ostrołęki, pracująca przed wojną w szpitalu Sw. Ducha, widziała na dworcu w Moskwie mężczyznę ludzako przypominającego doktora...

Maria Rogowska słyszała też o „obozach mózgów” gdzie Rosjanie zsyłali ludzi o ponadprzeciętnych zdolnościach naukowych. Może jej mąż pracuje gdzieś w głębi Rosji,

PÓŁ WIEKU NIEPEWNOŚCI

CZY ŻYJE?



Do Łomży wróciła w 1947 r., po ujawnieniu się. Zaczęła pracować w przychodni obwodowej, jako kierownik planowania i statystyki. Jednocześnie starała się natrafić na jakikolwiek ślad męża. Nie musiała szukać daleko. Woźnym w tejże przychodni był rolnik z Makowskich, Niececki, który za okupacji sowieckiej, jako kulak, został aresztowany i osadzony w więzieniu w Mińsku. W celi obok siedział w tym czasie także dr Rogowski. Porozumiewali się alfabetem Morse'a. Doktor pytał o żonę i dziecko. Niececki uspokajał go, że są prawdopodobnie w Kamiankach... Co się z Janem Rogowskim stało później, Niececki już nie mógł wiedzieć, gdyż został osadzony i zesłany do wycinki syberyjskich lasów. Nie wiadomo też, dlaczego zamiast z całym transportem trafić do Kazachstanu czy na Syberię, dr Rogowski znalazł się w Mińsku.

Nacoczny świadek, współwięzień Rogowskiego z jednej celi (nr 215) twierdził, że do Mińska doktor przywieziony został z Grodna, gdzie siedział około 3 tygodni. Na przesłuchania brany był często. Za każdym razem wracał na „nosilkach”, z których wyrzucano go na podłogę celi. Był tak zbity, że nie miał siły się podnieść.

Inny „kulak”, Konopko z Kamianek, widział Rogowskiego stojącego na korytarzu więzienia w Mińsku z rękoma uniesionymi do góry. Doktor drżał z zimna, więc Konopko, lepiej przygotowany na wywózkę, dał mu swój wełniany, samodziślowy płaszcz. Widział potem Rogowskiego jeszcze 3 razy. Dwukrotnie, gdy wysiadał z furgonu

za cenę życia płacąc też wieczną rozłąkę z rodziną?

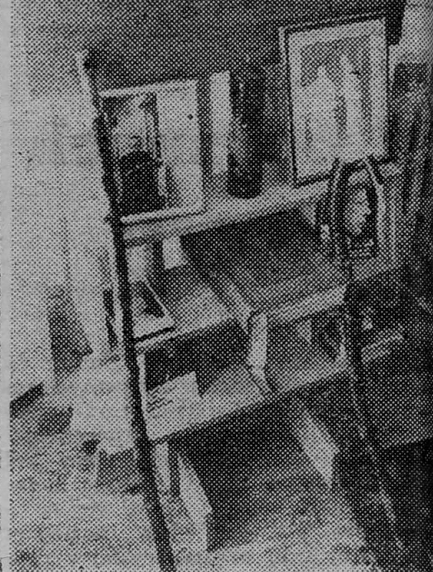
Pisała do PCK, Londynu, Genewy, Związku Radzieckiego, osobście do Chruszczowa. W Londynie mieszkała była współpracownica męża, położna Zielińska. Sprawdziła wszystkie dostępne tam listy poległych obywateli polskich. Nie znalazła na nich Jana Rogowskiego. Polski Czerwony Krzyż ustalił, że mogła dr. Rogowskiego znajduje się w Teheranie. Zgadzało się imię i data urodzenia, inne były tylko imiona rodziców.

— Uparte zabiegi matki — wspomina Andrzej Rogowski — nie bardzo podobały się funkcjonariuszom UB. Co i raz była wzywana do Urzędu, radzono jej, by zaprzestała poszukiwań ojca. Nie słuchała ich. Więć znowu ją wzywali. Za którymś razem powiedzieli, że jeśli się uspokoi, to udostępnią jej listy męża. Odpowiedziała, że chciałaby się z nim spotkać. Zaproponowali jej wyjazd do Związku Radzieckiego...

Jakiś czas później nadeszło pismo z Moskwy, w którym informowano Marię Rogowską, że poszukiwania jej męża są kontynuowane. W przypadku jego powrotu do Polski, radziecki urzędnik prosił o powiadomienie, w celu przerwania poszukiwań. To ją ostatecznie zalało.

Próbowała jeszcze prosić o pomoc księdza-jasnovidz. Wyśłała do niego fotografię męża. Odpisał, że jego grób znajduje się na dalekiej Północy, w gęstym lesie... Znajac historię tysięcy Polaków, myślała, nie trudno w ten sposób wieszczyć...

W TWM MIEJSCU
MODLIŁ SIĘ
PRACOWAŁ I CIENIŁ
IN VINCULIS PRO ECCLESIA



DO CHWILI OBECNEJ nie zostały opublikowane materiały, na podstawie których arcybiskup Stefan Wyszyński został pozbawiony możliwości wykonywania funkcji zwierzchnich z dotychczasowymi stanowiskami kościelnymi i skazany na odosobnienie przez ponad trzy lata. W publikacjach spotyka się różną interpretację tego faktu, który nastąpił w nocy 25 września 1953 roku. Najczęściej mówi się i pisze o aresztowaniu. Niektórzy zabierający głos w dyskusji na ten temat twierdzą, że prymas przebywał w więzieniu obok byłego pierwszego sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki. Nikt nie użył dotychczas słowa „internowanie”, które rzeczywiście miało miejsce w przypadku głowy Kościoła w Polsce. Ale zanim do tego doszło, nastąpiła dalsza eskalacja działań wymierzonych w Kościół.

Rok 1953 zaczął się od niewyrażenia zgody przez władze na wyjazd prymasa do Stolicy Apostolskiej na konsystorz, gdzie 12 stycznia miał odebrać kapelusze kardynalskie. Władze nie uznawały też przez ponad trzy lata jego godności kardynalskiej. 9 lutego wydany został dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych, w którym m.in. stwierdzano, że tworzenie, przekształcanie i znoszenie duchownych stanowisk kościelnych oraz obejmowanie duchownego stanowiska kościelnego wymaga uprzedniej zgody właściwych organów świeckich. Zajmujący duchowne stanowiska kościelne lub je obejmujący zobowiązani zostali do złożenia ślubowania na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dekret sankcjonował pod względem prawnym usuwanie tych księży, którzy — zdaniem władz — prowadzą niezgodną z praworządnością działalność. W rzeczywistości usuwano z różnych przyczyn duchownych niewygodnych dla miejscowych władz wyznaniowych.

Powyższy akt stanowił jawną ingerencję czynników świeckich w wewnętrzne sprawy Kościoła i tak został oceniony przez hierarchię stojącą się na długo przedmiotem kontrowersji i zadrażeń.

Kardynał Wyszyński, protestując przeciwko dekretowi, wskazywał na jego niezgodność z prawem kanonicznym, konstytucją PRL i porozumieniem z kwietnia 1950 roku polski Stan stosunków między państwem a Kościołem rzymskokatolickim. Kościół nazywał walką władz, która przypominała czasy carskie.

Mimo protestów od 14 do 24 kwietnia w całej Polsce odbyło się ślubowanie księży zgodnie z dekretem z 9 lutego.

Nawet śmierć Józefa Stalina nie zahamowała wzrostu napięcia na linii państwo—Kościół rzymskokatolicki. Wszyscy księża za pośrednictwem swolch przełożonych, albo bezpośrednio od władz wyznaniowych, otrzymali polecenie uru-



chomienia dzwonił 9 marca w dniu pogrzebu generalissimusa. Tam, gdzie tego nie uczynili, wkroczyli aktywiści Związku Młodzieży Polskiej, którzy dzwonił. Za niezamieszczenie pośmiertnego artykułu o zmarłym, cofnięto zezwolenie na druk katolickiego „Tygodnika Powszechnego”.

W związku z coraz bardziej pogarszającą się sytuacją, zebrani na początku maja w Krakowie biskupi zredagowali do rządu obszerny

Wicemarszałek Sejmu Franciszek Mazur miał się wyrazić w lipcu, że „albo Episkopat wycofa się z pozycji memoriału, albo wybuchnie konflikt żywiołowy”.

Władze państwowe za głównego autora listu „Non possumus” uważały kardynała Wyszyńskiego i należało sądzić, że od wysłania tego pisma zaczęły konkretyzować plan dotyczący bezpośredniego osoby prymasa. Rozważane były różne warianty, łącznie z aresztowaniem go

cych dalszemu nadużywaniu funkcji pełnionych przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego:

„W oparciu o postanowienie Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o nadużywaniu wolności sumienia i wyznania dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej» (art. 7 p. 3), jak również zgodnie z założeniami Dekretu z dnia 9 lutego 1953 r. oraz Zarządzenia Prezesa Rady Ministrów w sprawie wykonywania

munikat Prezydium Rządu, w którym informowano (w formie skrótovej i bardzo lakonicznej), że na skutek nadużywania przez zwierzchnika Kościoła w Polsce piastowanych przez niego funkcji kościelnych do celów sprzecznych z praworządnością Prezydium „w trosce o pełną normalizację stosunków między Rządem a hierarchią kościelną — zakazano arcybiskupowi [...] wykonywania funkcji związanych z dotychczasowymi jego

KOŚCIÓŁ W CZASACH BIERUTA (IV)

INTERNOWANIE PRYMASA



i postawieniem przed sądem. Ale na proces nie można było pozwolić, gdyż trudno byłoby przedstawić prymasowi jakieś konkretne dowody winy. W takiej sytuacji mógłby z oskarżonego stać się oskarżycielem. Dlatego wybrano inny wariant, czekając na sprzyjający moment.

W dniach 14–22 września przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie toczył się jeden z wielu w owym czasie, proces biskupa Kaczmarka, oskarżonego m.in. o zorganizowanie i kierowanie ośrodkiem dywersyjno-szpiegowskim, za co skazano go na 12 lat pozbawienia wolności. Oskarżenie oparte było na bardzo naciąganych materiałach dowodowych.

W cieniu powyższego procesu 18 września na Jasnej Górze zebrała

Dekretu o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych (§ 1) Prezydium Rządu postanawia: Na skutek uporczywego nadużywania przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego piastowanych przez niego funkcji i stanowisk kościelnych dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, osłaniania i patronowania poczynaniom naruszającym obowiązujące ustawy i zarządzenia władz państwowych a równocześnie siejącym niepokój i godzącym w jedność społeczeństwa polskiego w obliczu zakusów na nienaruszalność granic Rzeczypospolitej Ludowej

— zakazać ks. arcybiskupowi Stefanowi Wyszyńskiemu wykonywania funkcji wynikających z piastowanych przezeń dotąd stanowisk kościelnych. Celem zapobieżenia dalszym szkodom wynikającym z

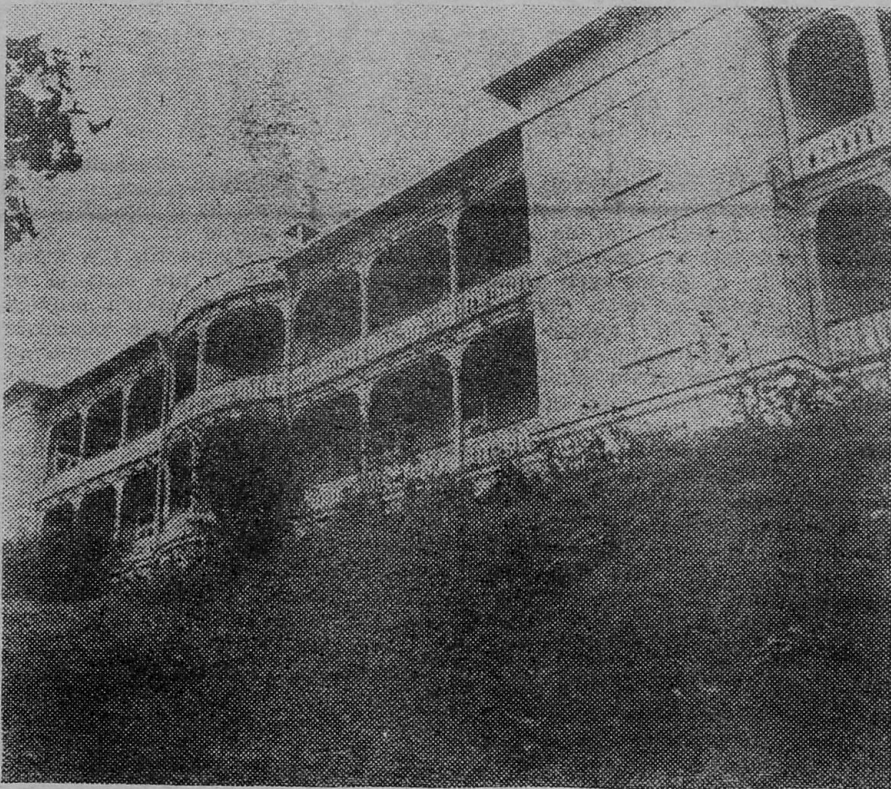
stanowiskami kościelnymi”.

Decyzja ta była sprzeczna z praworządnością. Wymienione w uchwale normy prawne nie dawały podstaw do zakazania wykonywania funkcji kościelnych i internowania prymasa Polski. Była to decyzja wyłącznie administracyjna, nie poparta ani postanowieniem prokuratora o tymczasowym aresztowaniu, ani podobnym postanowieniem sądu. Nie można więc mówić tu o żadnym aresztowaniu, ani tym bardziej skazaniu, gdyż jak napisał później w swoich pamiętnikach kardynał: „bez wyroku sądowego zostałem skazany na śmierć cywilną i sprowadzony do poziomu „liszeńca”.

Podjęmując powyższą decyzję władze na ponad 3 lata dokonały przymusowej „normalizacji”, gdyż internowanie prymasa pozbawiło kościół wybitnej osobowości, zdolnej przeciwstawić się wynaturzeniom.

Biskup łódzki Michał Klepacz, wybrany niezwłocznie na przewodniczącego Episkopatu pod naciskiem władz, które zagroziły aresztowaniem innego, należał do osób bardziej podatnych na ich wpływy. Wydał też kilka oświadczeń akceptujących ówczesną sytuację społeczno-polityczną. Bardzo charakterystyczna była deklaracja Episkopatu z 18 września, w której stwierdzano m. in.: „Episkopat, który potępiał tworzenie i działanie ośrodków dywersyjnych przeciw Państwu, odgradza się od atmosfery sprzyjającej takiej działalności i uważa, że powinna ona ulec zasadniczej zmianie. Godne ubolewania fakty ujawnione w procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka wymagają zdecydowanego potępienia”. Jednakże Episkopat nie zaniechał starań o uwolnienie prymasa.

STANISŁAW GRODZKI



memoriał, obrazujący naruszenie przez władze praw Kościoła. Pismo to przeszło do historii pod nazwą „Non possumus”. Po wylczeniu licznych krzywd, jakie zadane zostały Kościołowi, m.in. przez wspomniany dekret z 9 lutego, biskupi stwierdzali: „gdyby postawiono nas wobec alternatywy: albo poddanie jurysdykcji kościelnej jako narzędzia władzy świeckiej, albo osobista ofiara, wahać się nie będziemy. Pójdziemy za głosem apostolskiego naszego powołania i kapłańskiego sumienia, idąc z wewnętrzny spokojem, że do prześladowania nie daliśmy powodu, że cierpienie staje się naszym udziałem nie za co innego, lecz tylko za sprawę Chrystusa i Chrystusowego Kościoła. Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. Non possumus”.

WŁADZE PAŃSTWOWE i partia surowo oceniły ten memoriał. 16 czerwca KC PZPR skierował do pierwszych sekretarzy KW PZPR pisma, w których nalegał na zwrócenie uwagi na zsynchronizowanie treści pisma Episkopatu z kampanią rewizjonistyczną przeciwko polskiemu granicom zachodnim oraz państwu z akcją przeciwko prześladowaniu Kościoła w Polsce. „To stanowisko państwa wpływa z politycznej i organizacyjnej więzi łączącej go do 24 Watykanem — agenturą imperia- bysłizmu, ośrodkiem szpiegowskich i dywersyjnych knałów przeciwko krajom demokracji i socjalizmu”. Dlatego Komitet Centralny zalecał „rozprawić się politycznie i ideologicznie ze stanowiskiem zaprezentowanym w memoriale Wyszyńskiego, jako z platformą otwartej walki przeciwko Polsce Ludowej i zdradzie narodowej — platformą mścicieli, awanturników i rozbijaczy jedności narodowej”. Starano się przeszkodzić rozpowszechnianiu memoriału, którego treść uznano za niezgodną z Konstytucją PRL.

się konferencja plenarna Episkopatu Polski, podczas którego kardynał Wyszyński, oceniając sytuację Kościoła w Polsce, stwierdził, że jest ona tak napięta, iż musi nastąpić jej rozładowanie. Użył przy tym znamienitych słów: „Wolę więzienie niż przywileje, gdyż cierpieć w więzieniu będę po stronie tych najbardziej umęczonych”. Podczas konferencji uzgodniona została treść listu do Rady Ministrów, który podpisał sam prymas i 24 września wysłał do rządu. Protestował w nim przeciwko oczernianiu go, i innych biskupów, podczas procesu ordynariusza kieleckiego. „Usiłowanie zaliczenia Episkopatu do wrogów Polski podczas przewodu sądowego i w mowie prokuratora, jest krzywdą niczym nie uzasadnioną. Episkopat robił i w dalszym ciągu robi wysiłki, aby ustalić „modus vivendi” dla Kościoła w Polsce [...] Obrona praw Kościoła nie jest ślepotą, arogancją czy pychą, awanturnictwem i spiskowaniem przeciwko Państwu i narodowi, jak to głosił prokurator w swojej mowie oskarżycielskiej, ale jest największym i najświętszym obowiązkiem biskupów”.

W OBEC SŁÓW UŻYTYCH podczas konferencji na Jasnej Górze i treści listu do rządu, 24 września 1953 roku Prezydium Rządu podjęło uchwałę nr 700/53 o środkach zapobiegają-

wyżej wymienionej działalności ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego zleca się właściwym organom państwowym dopilnowanie natychmiastowego opuszczenia przez niego miasta Warszawy i zamieszkania w wyznaczonym klasztorze bez prawa opuszczenia tego klasztoru aż do nowego zarządzenia władz”.

Jednocześnie 25 września minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz wydał rozkaz nr 041 pułkownikowi Karolowi Włóckowskiemu: „W porozumieniu z Generalnym Prokuratorem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz Dyrektorem do Spraw Wyznań — polecam podać do wiadomości ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego Uchwałę Prezydium Rządu z dnia 24 września 1953 r. i przypilnować jej wykonania [...]”.

25 września w późnych godzinach nocnych powyższa uchwała została przedstawiona prymasowi, który jej przeczytanie potwierdził swoim podpisem. Następnie pod strażą przewieziono go do klasztoru Ojców Kapucynów w Rywałdzie. Do jesieni 1959 roku kardynał Wyszyński przebywał kolejno jeszcze w klasztorach: w Stoczku Warmińskim, Prudniku i Komańczynie. Nie stwierdziłem — wbrew niektórym publicystom — aby umieszczony był w jakimkolwiek zakładzie karnym.

29 września prasa ogłosiła ko-



STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Obawiam się, że wielu towarzyszy jest z nami jeszcze na zasadzie zachowania twarzy, by gdy będzie okazja, zwyczajnie się wycofać. Kielich goryczy może się po prostu przeleć. Ważne więc, by myśleć o nich jako o naszych, a nie odszczepieńcach, którzy zdradzili. Przeszłość pokazała, że niejednokrotnie jako partia, traktowaliśmy takich gorzej niż wrogów i to się dzisiaj mści. Patrzę na plejadę działaczy będących kiedyś z nami w ZMP, a teraz niszczących „komunę”. Większość z nas związała się z tym ruchem lewicowym na bardzo długo, traktując go jako swoisty sposób na życie. Najważniejsze, by udało się ocalić tych ideowców, ale tak naprawdę nie mamy dzisiaj idei z



Władysław Karasiewicz

tamtych lat. Zostają na nas, ogólnoludzkie od wieków: sprawiedliwość, równość, humanitaryzm, także te z katolickiego arsenału, bo to również część naszej kultury. Co dzisiaj jako PZPR mamy do zaproponowania społeczeństwu? Co partia ma robić po Zjeździe? Jak ocalić w niej to, co warto ocalić? Gdzie mamy szukać swojego miejsca, przytoczeni potworną negacją i niechęcią?

ROMAN SZMYT: — Szukajmy raczej odpowiedzi na pytanie, co to jest dzisiaj lewica? Niektórzy mówią, że PZPR stała się bardziej prawicowa niż niejeden nurt w „Solidarności”. Jak lewica roku 1989 identyfikowana jest w czasach przełomu i co przed nią?

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — A nasze łomżyńskie sprawy? Warto zastanowić się nad układem sił politycznych w województwie. Daje się



Teresa Polecka

wyczuć ciszę przed burzą. Gdzie jako partia mamy szukać oparcia w województwie z małym odsetkiem klasy robotniczej i świadomością, że na wsi zawsze byliśmy słabi?

TERESA POLECKA: — Uważam, że nie można budować wizji przyszłości bez odwołania się do przeszłości. Delegatów na Zjazd wybrało prawie 52 proc. członków uprawnionych do głosowania w naszym województwie. Nie oznacza to jeszcze poparcia dla projektu statutu przedstawionego przez Centralną Komisję Zjazdową, ale jedno jest pewne: są to ludzie, którzy jeszcze nie zrezygnowali, mimo czerwcowej porażki. Większość naszych członków ma pretensje do centrali o pełnienie przy okrągłym stole błędy, złe odbiera decyzje KC. Jeżeli jednak chcą z nami rozmawiać, to oznacza, że mają jeszcze jakąś na-

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przygotowuje się do XI Zjazdu, który zadecyduje o jej przyszłości, o miejscu wśród nowych sił lewicy w Polsce. Termin ustalony (27 stycznia 1990 roku), delegaci wybrani. Jak widzą PZPR z perspektywy kolejnych doświadczeń? Jak wyobrażają sobie przyszłość polskiej lewicy? Z jakimi problemami pojadą na Zjazd? Na te pytania szukaliśmy odpowiedzi w redakcyjnej dyskusji, zorganizowanej wspólnie z Komitetem Wojewódzkim PZPR w Łomży. Wzięło w niej udział sześć osób spośród jedenastu delegatów reprezentujących na XI Zjeździe województwo łomżyńskie: Grzegorz Flejter, I sekretarz KM PZPR w Łomży; Kazimierz Głowczyński, dyrektor Bursy w Kolnie; Władysław Karasiewicz, I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie; Teresa Polecka, sekretarz KM PZPR w Łomży; Roman Szmyt, kierownik Wydziału Organizacyjnego i Polityki Kadrowej KW PZPR oraz Jerzy Szymanowski, dyrektor Zespołu Szkół Medycznych w Łomży. Redakcję reprezentowali: Gabriela Szczesna i Stanisław Zagórski.

dzieje. Nie wiem, czy wrócimy ze Zjazdu jako członkowie jednej partii. Ludzie z centrali, na spotkaniach, zakładają, że właśnie tak będzie, ale ja mam wątpliwości. Dajmy szansę ruchom programowym; dajmy im czas na dotarcie. Nie wrzucamy ludzi do jednego worka, bo to już było.

ROMAN SZMYT: — A czy ruch lewicowy w ogóle potrzebny jest w Polsce i Polsce?

TERESA POLECKA: — Na pew-

To jest ciężki grzech partii i musi być na Zjeździe z tego rozrachunek, bo stąd wypływa nauka.

TERESA POLECKA: — Jak zwykle, na błędach.

JERZY SZYMANOWSKI: — Tak. Na Zjeździe trzeba rozliczyć ludzi, którzy nie wykorzystali szans, ale także mówić o tym, co się udało. Nie można powiedzieć, że przez te czterdzieści lat naród nie nie zrobił. Weźmy samą Łomżę. Ile mieszkań, szkół, zakładów pracy...

CO DALEJ Z PZPR?

Ocalić to, co warte ocalenia

no tak. Spotykam się z ludźmi, którzy co jakiś czas zmieniają barwę, zdecydowanie przechodząc na drugą stronę. Ale jest też ogromna liczba uczciwych, o lewicowych przekonaniach i na tych ludzi musimy liczyć. Moje pokolenie zostało wychowane w przekonaniu, że partia to religia. Nie uchodziło mówić o trudnościach, a tymczasem okazuje się, że partia to nie religia lecz narzędzie do zdobywania władzy. Wszędzie tak jest, na Zachodzie też: obbieguje się swoim wyborcom, członkom łupy po zwycięstwie.

JERZY SZYMANOWSKI: — Tak czy tak, ale ludzie mają o nas określone zdanie. W swoim środowisku mam jakąś pozycję, choć przez 30 lat przynależności do partii niczego się nie dorobiłem. No, może poza satysfakcją, że jednak człowiek zostawił po sobie jakiś ślad na tej łomżyńskiej ziemi. A kształt lewicy? Zawsze się zmieniał wraz z upływem czasu. Sto lat temu wychodzili na ulice i chcieli chleba; dzisiaj — chcemy do chleba. I mamy szansę jak wtedy w 1918 roku. Wówczas Polska wywalczyła niepodległość, dzisiaj może wybić się gospodarczo. Ważne jednak jakim kosztem.

TERESA POLECKA: — Właśnie. Zmiany w naszym kraju postępują szybko, ale to łączy się z bezrobociem, nędzą i tymi wszystkimi zjawiskami, z którymi społeczeństwo nie chce się pogodzić.

ROMAN SZMYT: — W programie ministra Balcerowicza zabrakło spraw związanych z polityką społeczną. Niepokoi mnie w tych założeniach negacja tego, co przez osiem lat zrobiliśmy. To nie tylko błędy PZPR w polityce gospodarczej, ale także bariery, które partia w realizacji tej polityki ciągle spotykała. Koncepcja rządu Mazowieckiego wcale nie różni się od koncepcji rządu Rakowskiego, bo cele strategiczne są takie same: uruchomienie rynku. Nie wiem, dlaczego nie mówi się o stratach 15 mld dolarów w wyniku restrykcji gospodarczych po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Fakt, cele obu rządów są zbliżone, ale obecnie ma poparcie społeczeństwa, podczas gdy tamten bał się ulicy. Dlaczego więc jako partia mając np. w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych wszystko: poparcie i władzę zmierzaliśmy do...

TERESA POLECKA: — ...choć zawsze usłyszysz: za mało. Na Zjeździe musimy przede wszystkim uporządkować sprawy partii, i w ogóle lewicy. Oczywiście, nie oznacza to jednomyślności wszystkich nurtów w partii. Przyjdzie nam poczekać kilka lat, by odpowiedzieć sobie na pytanie: czy nasza recepta na funkcjonowanie państwa to jest to, czego ludzie oczekują? Przed nami trudna robota zarówno z członkami, jak i sympatykami partii. Najbardziej moim zdaniem, będą się liczyły rozmowy indywidualne, a nie na spędach po dwieście osób. Przyzwyczajeni do myślenia „zjednoczeni, zwarcie i gotowi”, zapomnieliśmy o zwyczajnym człowieku, o jego indywidualności.

GABRIELA SZCZESNA: — Każda doktryna, każdy ruch polityczny powinien dążyć do tworzenia sy-



Kazimierz Głowczyński

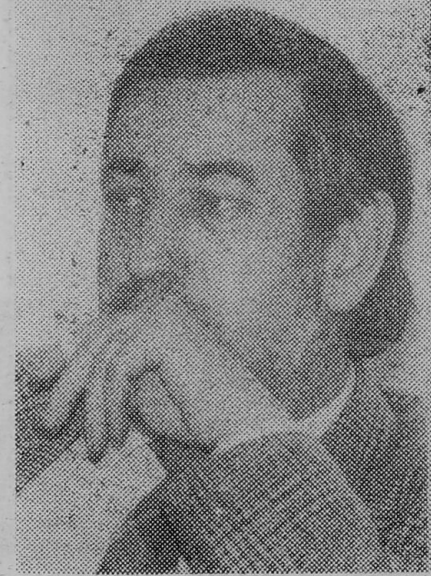
stemu najbardziej bliskiego człowiekowi, wyzwalającego z niego wszystko, co najlepsze, godne i ludzkie. Niestety, toż. realnego socjalizmu polega na tym, że obiecując ludziom szczęście na ziemi, stworzył system upodlający człowieka, paraliżujący jego zdolności twórcze, przedsiębiorczość. W rezultacie ciągłego poczucia niedostatku, niesprawiedliwości społecznej, deprecjacji pracy, system ten obrócił się przeciw człowiekowi.

ROMAN SZMYT: — Nadszedł czas euforii, jak zwykle przy nowej władzy, która do...

JERZY SZYMANOWSKI: — Mimo wszystko obawiam się skutków narodowej euforii. My zaś, jako partia, jesteśmy na razie w odwrocie i najważniejsza sprawa to wyjść z kryzysu gospodarczego i moralnego. Pokonać kryzys, to popierać gospodarkę najbardziej efektywną. Obojętne, czy kierowaną przez partyjnych czy bezpartyjnych, gospodarkę prywatną czy państwową.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Jakiego typu partia lewicowa jest potrzebna Polsce? Jaka będzie jej baza? Komu ma służyć?

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ: — Odpowiedź Zjazd. Nie ma społeczeństwa bez partii. Małe, liczne, silne, słabe. Decyduje nie ideologia, lecz gospodarka. Nasze społeczeństwo, od lat wychowywane w tym duchu, nie myślało o jutrze. Zapewniona praca, bezpieczeństwo życiowe, jakieś byt materialny. A dzisiaj wszystko chce się przewrócić o sto osiemdziesiąt stopni. Czy ludzie to wytrzymają? Partia przegrała na niesprawiedliwości społecznej i rozdawaniu przywilejów.



Grzegorz Flejter

TERESA POLECKA: — Więcej po tych niechlubnych doświadczeniach lewica ma szansę działania.

GABRIELA SZCZESNA: — To partia miała zbudować drugą Polskę i walczyć o to, by „rosła w siłę...”. To partia była już „ta sama, ale nie taka sama”. To partia organizowała zjazdy zwyczajne i nadzwyczajne. Były programy, uchwały, poprawki i uzupełnienia, lecz nie było konsekwencji. Jakie gwarancje mamy dzisiaj?

GRZEGORZ FLEJTER: — Jedziemy na Zjazd, by zmienić partię, by odzyskać wiarygodność. Nie załatwimy tego na jednym spotkaniu. To musi być proces. O wiarygodności zadecyduje metoda pracy partyjnej. Działają jeszcze stare nawyki, a po nowemu też jeszcze nie potrafimy. Nie unikniemy błędów, kontroli i krytyki także ze strony swoich, z „dołów” partyjnych. Chciałbym należeć do partii odpowiedzialnej i takiej, która potrafi sprostać wezwaniom współczesności: i tym wewnętrznym, i tym zewnętrznym, zachodzącym u naszych sąsiadów. Powinna być to partia ludzi pracy, ale nie chcemy monopolu na lewicowość. Wiarygodności nie zdobywa się „pod publiczność”, a na jednoś potrzeba czasu.

TERESA POLECKA: — Myślę, że partia lewicy będzie potrzebna nie tylko swoim członkom i sympatykom. Będzie potrzebna na co dzień. Przez całe dziesięciolecie nie było szans wstąpienia do innej partii lewicy, choć miała taką piękną ideologię. Część mojego ZMS-owskiego pokolenia w życiu nie wstąpiłaby do PZPR, znając jej wszystkie niekonsekwencje. Na spotkaniu z uczniami ósmej klasy usłyszałam pytanie: dlaczego choć w partii tylu jest ludzi mądrych, wykształconych, doprowadziła ona do takiego stanu? Jak im wytłumaczyć? Że działał wewnętrzny strach?

WŁADYSŁAW KARASIEWICZ: — Który zakodował się w społecznej świadomości: kto się odważył sprzeciwić, smutno się to dla niego kończyło.

JERZY SZYMANOWSKI: — A ilu ludzi podsywało się pod partię? Przez ilu partia traciła dobre imię, była oceniana przez pryzmat zachowania jednostki?

ROMAN SZMYT: — Mam żal do swojej partii, że zaprzepaściła idea-

w niej rzecznika sprawiedliwości, wolności, demokracji, humanizmu, praw człowieka.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Czy znowu pojawi się refleksja: „Nie zawiodła nas partia, lecz zawiedli ludzie, którym powierzyliśmy funkcję”?

KAZIMIERZ GŁÓWCZYŃSKI: — Tak, zawiedli liderzy. Wszelkie uchwały były podejmowane na górze, a realizacji żądało się od dołu, za wszelką cenę. Zgubił partię brak wspólnego mianownika: rzeczywistość.

JERZY SZYMANOWSKI: — Ważne, kto w tej chwili w partii zostanie. Jeśli będą to ludzie z autorytetem, uczciwi, pójda z nimi inni, nie patrząc na przynależność.

WŁADYSŁAW KARASEWICZ: — A jak ocenić kto uczciwy? Wszyscy tak się deklarują.

JERZY SZYMANOWSKI: — Ten, kto żyje sprawami środowiska, walczy o nie, nie są mu obojętne sprawy ludzkie. Tamtych łatwo było poznać: inaczej myśleli, inaczej mówili, a jeszcze inaczej robili.

KAZIMIERZ GŁÓWCZYŃSKI: — Wydaje mi się, że nie potrafimy działać w warunkach demokracji. Byli odwilż, ale ciągle odpuszczano się tylko wtedy, gdy siła przeciwna przyciskała nas do ścian. Podpisywać się pod słowami, to nie znaczy jeszcze podpisywać się pod niesprawiedliwością społeczną.

JERZY SZYMANOWSKI: — Będę robił wszystko, żeby rozliczyć tych, którzy zawiedli. Lewica musi być czuła na społeczne nastroje, musi służyć społeczeństwu; składać się z ludzi uczciwych, kompetentnych i takich popierać.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Czy nasi delegaci nie mieli momentów zwątpienia i tylko dlatego nie oddali swoich legitymacji?

ROMAN SZMYT: — Mogę zmienić poglądy, ale nie wyrzeknę się ideałów.

TERESA POLECKA: — Tę legitymację mam od dwudziestu lat, a jestem w partii nie ze względu na karierę. Pewnych wartości nie da się nagle wyłączyć z życia.

JERZY SZYMANOWSKI: — Nie mogę zapomnieć, że ja, zwyczajny chłopak ze wsi, zdobyłem wykształcenie dzięki temu ustrojowi i partii, mimo jej błędów i wypaczeń. Osiągnięcie w dziedzinie oświaty, służby zdrowia są niezaprzeczalne. Nauczyciele „sprzed wojny”, wcale nie komuniści, uczyli mnie uczciwego życia, choć w komunistycznej szkole.

WŁADYSŁAW KARASEWICZ: — Czy gdy oddam legitymację, to będzie w Polsce lepiej? Ja chcę współpracować z innymi. To też hasło lewicy. Nie chcę przeszkadzać.



Jerzy Szymanowski

dział, ale chcę mieć swój punkt widzenia.

ROMAN SZMYT: — Zastanawiam się czasem, jak w nowej partii będą się do siebie zwracać jej członkowie: „towarzyszu”, „kolego”, „obywatelu”, „panie”...

WŁADYSŁAW KARASEWICZ: — Wszystko jedno, byleby tylko nie doszło do sytuacji, że ten sam człowiek jest dobry na każdą okazję.

JERZY SZYMANOWSKI: — Właśnie. Ze Zjazdu, to najważniejsze, powinniśmy wyjechać zjednoczeni ideą lewicy.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Choć „proletariusze wszystkich krajów” nie łączą się już, by budować komunizm, i choć nikt z nas nie pozbędzie się marzeń o sprawiedliwości i godnym życiu.

NAJWIĘKSZĄ CIEKAWOŚĆ

budzą zawsze zarobki bliźnich, zwłaszcza ludzi władzy. W tym roku tak się jednak wszystko pomieszało (osłonowe, indeksacja, wyrównania takie i śmaki), że nikt nie jest w stanie powiedzieć, ile dokładnie zarabia. Wiadomo jedynie, że posłowie i senatorowie spoza Warszawy otrzymują 360 tysięcy złotych diety. Jak tak dalej pójdzie (z inflacją i częstotliwością posiedzeń), ci z nich, którzy nie siedzą na państwowej posadzie (rolnicy, adwokaci, artyści itp.), będą mogli przeżyć tylko dzięki bezpłatnym zakupom ministra Kuronia.

NAJSMTNIEJSZY OBRAZ

który zatytułować można „Mleczny staw”, stworzyli rolnicy na placu przed zlewnią w Królach Basiach (gm. Rutki), wylewając w protestie setki litrów mleka.

NAJKONSEKWENTNIEJSZĄ KOBIETĄ

Łomżyńskiego okazała się Cecylia Sobolewska, prezes WK SD w Łomży. W lutym z uśmiechem, uwiecznionym przez fotoreportera, zakończyła wywiad dla „Kontaktów”: „Nasza partia funkcjonować będzie

tokarze między pijanymi dorosłymi. Nikt się nimi nie zaopiekował. Przez cały dzień dzieci nie dostały nie do jedzenia, a gdy po meczu chciały się napić, ich opiekun nawymyślał im, że wypity za dużo oranżady”.

NAJMNIĘSZĄ MIEJSCOWOŚCIĄ Łomżyńskiego jest wieś Sośnie. Liczy dwa gospodarstwa.

NAJSKRUPULATNIEJSZĄ INSTYTUCJĄ

(i najśmieszniejszą zarazem) był Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny w Łomży. Pisemnie upomniał

OCZKO czyli 21 x naj



Najpiękniejszą Polką okazała się Aneta Kręglińska, by niedawno sięgnąć po tytuł Miss World '89.

NAJCELNIEJSZY KOMENTARZ

w minionym roku wygłosił emeryt z Grajewa. Wychwycił taką oto wypowiedź wicepremiera Janusza Patorskiego (rząd Rakowskiego): „Nie sposób odmówić słuszności spostrzeżeniom, że już w ostatnim czterdziestolecu zmarnowaliśmy kilka dogodnych okazji do przyspieszenia procesu reform w naszym kraju”. Emeryt pyta, jacy znowu „śmy” i wykorzystując dialektykę odpowiada: lud spija miód ustami swych przedstawicieli, natomiast nawarzone przez nich piwo pije osobiście.

NAJDONIOŚLEJSZĄ DECYZJĘ

dla wsi podjął w minionym roku minister rolnictwa: zlikwidował przepis, który określał ile i jakiej długości wstążki, koloru czerwonego, należy wiązać bykowi do rogów, gdy prowadzi się go do punktu skupu. Doniosłość polega na tym, że jest to jedyna „rolnicza” decyzja w pełni wprowadzona w życie i nie podrażająca kosztów hodowli.

NAJWIĘKSZĄ MEGALOMANIĄ

w trakcie kampanii wyborczej popisał się kandydat na senatora, minister Dominik Jastrzębski. Jego hasło: „Jestem szansą łomżyńskiego”. Wyniki wyborów wyleczyły go ponoć nie tylko z megalomanii.

NAJSZCZĘŚLIWIEJ RODZIŁA

dwudziestosześcioletnia mieszkanka Łomży: powiła córeczkę z tzw. ciąży pozamaciecznej. Cięża taka zdarza się raz na 130 tysięcy normalnych i zwykle umiera matka lub dziecko. Łomżyńscy lekarze uratowali oboje.

dzie w dotychczasowym koalicyjnym układzie z PZPR i ZSL”. W grudniu, co zaobserwował tym razem reporter „Kontaktów”, uśmiecha się nadal.

NAJNIEKULTURALNIEJ „ZAŁATWIONY”

został dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łomży. Dopiero po wymuszeniu odejścia ze stanowiska specjalna komisja (powołana na wniosek zainteresowanego) przeanalizowała zasadność stawianych zarzutów.

NAJMIŁOSIERNIEJSZĄ KARĘ

wobec dłużnika (wierni ze Śniadowa zobowiązani są do ponoszenia określonych świadczeń w naturze i mamonie), który przekroczył ustalony termin uregulowania należności o siedem dni, zastosował proboszcz parafii, ogłaszając jego nazwisko w czasie niedzielnego nabożeństwa. Gdyby nie miłosierdzie, heretyk postąpiłaby sobie zapewne pod pręgierzem.

NAJCIEMNIEJSZE CECHY

sportu gminnego odsłonił sędzia piłkarski, Mirosław Cier: „Przedstawiciele klubu stawiają wódkę sędziom. Po meczach piją również zawodnicy. Czasem zdarza mi się wracać z jakąś drużyną do domu. To, co dzieje się w autokarze, to po prostu koszmar. Każdy klub, który wysyła drużynę juniorów lub seniorów na mecz wyjazdowy, zwykle dołącza do niej trampkarzy na tzw. przedmecz. Trampkarze to dzieci z trzeciej i czwartej klasy szkoły podstawowej. Ostatnio sędziowałem mecz w Ciechanowcu i wracałem do Łomży z drużyną ze Stawisk. Dzieci płatały się w au-

się o 1 zł (słownie: jeden złoty) dopłaty do rachunku telefonicznego.

NAJGŁUPSZY DONOS

na dziennikarza wysmarował były inspektor oświaty i wychowania w Rajgrodzie. Napisał, że reporter zaczął z nim rozmowę od zdania: „Jestem po to, by tępić czerwone lby nomenklatury”. Obecnie był inspektor, ongiś sekretarz KMG PZPR (stolek ten opuścić musiał bynajmniej nie ze względów politycznych, lecz czynów co najmniej mało chwalebnych), który po wykryciu nadużyć przy remontowaniu szkół w Karczewie i Mieczach został dyrektorem Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie, pozuje na ofiarę... nomenklatury.

NAJORYGINALNIEJSZYM KIDNAPEREM

okazał się Andrzej W. z obory Romana K. w Andrzejewie uprowadził krowę.

NAJOSZCZĘDNIEJSZĄ WSIA

było Chmielewo (gm. Zaręby Kościelne). Po czterech latach ciulania pieniędzy z funduszu wiejskiego mieszkańcy zafundowali sobie zastawę stołową.

NAJPOCZYTNIEJSZYM TYTUŁAMI

według rozeznania Wojewódzkiej Biblioteki w Łomży, były: „Ludzie Stalina” R. Miedwiediewa „Dzieci Arbatu” A. Rybakowa i „Niebieski rower” Deforwera. Obecnie prym wiodą „Pamiętniki Fanny Hill”.

NAJWIĘKSZY SUKCES

wśród twórców nieprofesjonalnych odniósł zespół teatralny „Sivina II”, prowadzony przez Tomasza Brzezińskiego i Jarosława Antoniuksa. Na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich w Puławach zdobył nagrodę pierwszego stopnia i nagrodę prezydenta Puław.

NAJPIŁDNIĘSZĄ KRASULĄ

okazała się krowa Sławomira Długozimy ze wsi Żelechy (gm. Piątnica). Urodziła aż troje cieląt.

„NAJSPONTANICZNIEJSZYM” OGNIEM

związkowym było koło ZNP w Rajgrodzie. Jeszcze przed zakończeniem wizyty inspektora oświaty i wychowania członkowie zarządu ruszyli szkolnymi samochodami w teren, by zebrać podpisy przeciwko antagonistce inspektora, księgowej Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego szkół. Kilka dni później zwołali zebranie protestacyjne, na które „spontanicznie”, w czasie godzin pracy, przybyli służbowymi pojazdami nauczyciele wszystkich szkół w gminie. Obecnie „spontaniczny” protest jest jedynym dowodem na zwolnieniu księgowej z pracy, który inspektorat przedłożył w Sądzie w Grajewie, a Sąd z całą skrupulatnością musi go zbadać.

NAJOKRUTNIEJSZĄ ZBRODNIĘ

popelnili nie wykryty sprawca (lub sprawcy) w Jenkach (gm. Sokół). Zamordował dwoje dzieci; brata i siostrę.

NAJSAMOWOLNIEJSZEJ KWALIFIKACJI

„21 razy naj...” dokonał

WŁADYSŁAW TOCKI



Bal — słowo znikające z naszego codziennego słownika. Chodzi się na prywatki, potańcówki i dyskoteki. Bal może być maturalny lub sylwestrowy. Ten pierwszy, wprowadzający w dorosłe życie, jest często naszym ostatnim.

SYLWESTER Z POZŁOTA

Od pewnego czasu coraz więcej ludzi spędza noc sylwestrową w domach, w gronie przyjaciół, niekiedy przed telewizorem. Zmęczenie czy brak pieniędzy? Z pewnością niewiele osób może pozwolić sobie na bal w „Poloniezie”. Zaproszenie dla pary kosztuje 400 tysięcy złotych. Do tego doliczyć trzeba koszt kreacji, fryzjera, taksówki i nieśmiertelnych baloników.

Ci, którzy zostają w domu, mają do wyboru fotel i oglądanie programu telewizyjnego w przydeptynych kapciach lub prywatkę w odświętnym stroju. Sądzą, że większość z nas wybierze drugi wariant i mimo wszystko będzie się dobrze bawiła w sylwestrową noc. Wystarczy pomyśleć o wystrzałowym makijażu i fryzurze oraz niepowtarzalnej kreacji.

Czego możemy się spodziewać na sylwestrowych przyjęciach? Przede wszystkim będzie się bardzo błyszczało. W butikach łomżyńskich królują czarne kostiumy z dużą ilością srebrnych i złotych wstawek. Ceny zdają się być proporcjonalne do ilości kapiącego złota — najbardziej świecące osiągają cenę 250 tysięcy złotych. Furorę robią materiały imitujące skórę prosto z Dubaju i Bangkoku. Fasony są różne, ale większość pań wybiera garsonki — oryginalnie uszyte bluzki z prostymi w kroju spodnicami.

Nowością i chyba najciekawszą propozycją są szerokie spodnie z marynarką w ładnych, pastelowych kolorach. Jest to znakomite dla młodych dziewczyn, starsze panie będą dobrze czuć się w zgaszonych, ciepłych odcieniach brązu (czekoladowe, cynamonowe i kawowe warianty).

Jeśli chce się mieć pewność, że suknia będzie niepowtarzalna, trzeba zdecydować się na krawcową. Wybór materiałów bardzo niewielki — przeraźliwie błyszczące bele materiałów za dolary lub jedwabie leżące na półkach od pół roku. Z takich materiałów nie uszyjemy sukni o egzotycznych nazwach — „adamaskowa vieux rose przybrana poinds de Venise czy biała poinds d'esprit roye przybrana gazą i rubancomete mais”. Tak ubierały się nasze prababki, a nam pozostaje własna inwencja, ciekawe dodatki i wizyta u fryzjera.

Modne są w tym roku krótkie fryzury, pasemka i odcienie wiśni. Fryzjerki przestrzegają przed wizytami dzień przed Sylwestrem. Do nowości na głowie trzeba sobie i otoczenie przyzwyczaić. Przed wyjściem na bal bądź prywatkę wystarczy wtedy posypać głowę brokatem lub użyć kolorystycznego żelu.

Najważniejszy dla naszego wyglądu jest dobrze zrobiony makijaż — w użyciu będą z pewnością świecące pudry i brokaty. I z uśmiechem rozpoczynamy tańczyć przebrój sezonu, czyli „Lambade”.

PS. O panach nic nie napisałam, bo moda męska w Łomży właściwie nie istnieje. Do wyboru odwieczny garnitur z kelnerską muszką lub... panowie, wymyślcie sami coś ciekawego! (jog.)

MISTRZ CEREMONII

Co to będzie, co to będzie?!
Ciemno wszędzie, głupio wszędzie
Tu wybory, tam porażka
Sto pięćdziesiąt pusta flaszka
Do podziemia partia schodzi
Z kraju emigrują młodzi
Ksiądz kanonik z sekretarzem
Grają w oko za ołtarzem
Rolnik stoi, masło leży
Nikt nikomu już nie wierzy
Dawniej kliki przedstawiciel
Dzisiaj główny odnowiciel
Co to będzie, co to będzie
Ciemno wszędzie, głupio wszędzie...
Ale oto jakaś postać
Do tej Szopy chce się dostać
Twarz ponura, wzrok zwycięski
Nie Dominik to Jastrzębski?

DOMINIK JASTRZĘBSKI:

(na mel. „Dnia pierwszego września”)

Dnia czwartego czerwca roku
pamiętam
Odpadłem z przedbiegu
dosennatorskiego
Kielbasym rozdawał, podkoszulki
wiskał
Alem zaufania czemuś nie uzyskał
Stypendiam fundował, kapela mi
grała
Masa głosująca innego wybrała
Italie drugą z Łomży zrobić
chciałem
Ino nie na tego konika stawiałem.

MISTRZ CEREMONII:

Zadnej wątpliwości nikt dziś mieć
nie może.
Zmienisz partię — wygrasz! —
przyszły senatorze.

DOMINIK JASTRZĘBSKI:

Można zmienić partię, tylko kto
zareczy
Ze się w końcu naród odnową nie
zmęczy?

MISTRZ CEREMONII:

Ktoś tu biegnie w strasznym
pędzie
Może on zaręczać będzie?

MIECZYSLAW CZARNIAWSKI:

(na mel. „Czerwone jabłuszko”)

Zaręczać to mogę za siebie jedynie
Kto polityk dobry, ten na fali
płynie

Ja ci buzi dam
Ty mi buzi dasz
Ja ci nagadam
Ty mnie wybierasz
Frontem ja szerokim aktualnie
chodzę
Komu nie zawadzam, z tym mi
jest po drodze.
Obiecałem palnik gazowy zapalić
Jeden zapaliłem, mam się czym
pochwalić.
Czerwone jabłuszko trochę nam
bieleje
Ja na swoje wyjdę, niech co chce
się dzieje

Gęsi za wodą
Kaczki za wodą
Dokąd te przemiany partię zawiodą
Ty mi buzi dasz
Ja ci buzi dam
Coś się zakończyło, a ja ciągle
trwam.

MISTRZ CEREMONII:

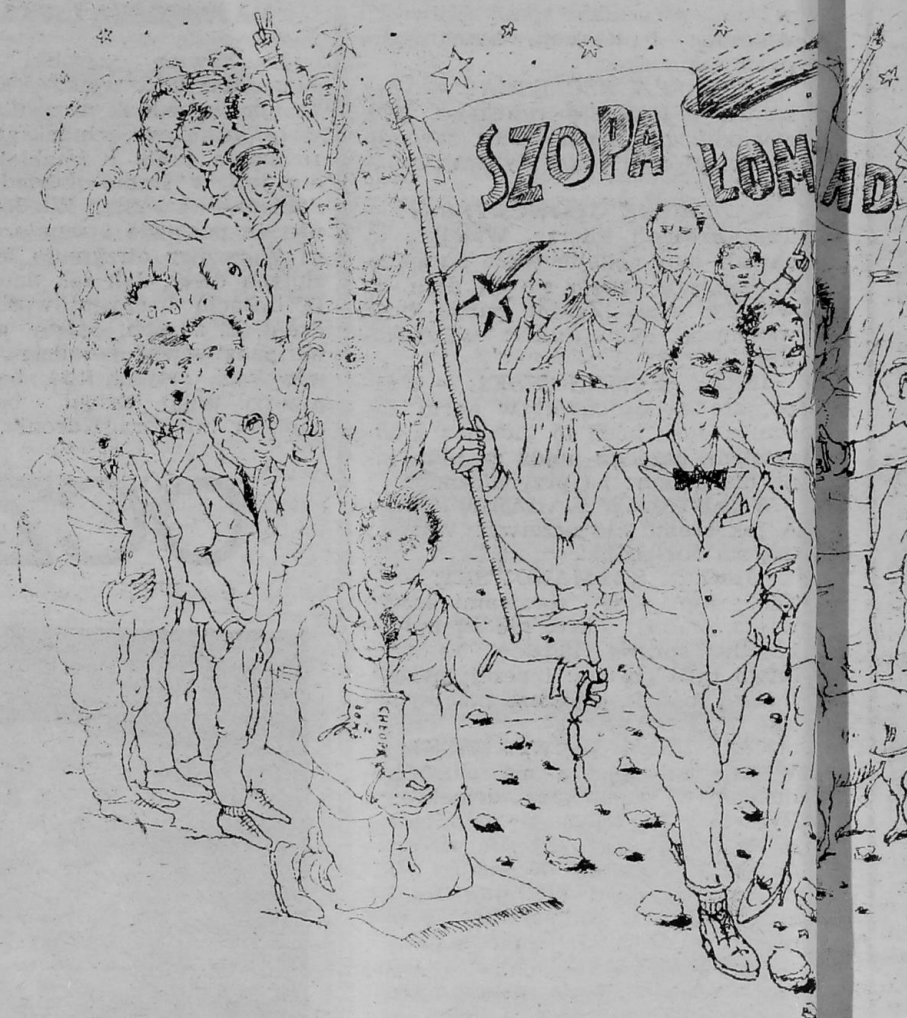
Z senato-sejmowego wora
Brakuje Reiffa, senatora...

RYSZARD REIFF:

I am sorry, nie mam czasu Łomżą
się zajmować
Muszę ważnych spraw PAX-owskich
ja pilnować
Choć wybrała mnie w wyborach do
senatu Łomża
Milsza memu ciału nie koszula, ale
komża

MISTRZ CEREMONII:

Więc żegnamy, choć powitać jeszcze
żeśmy nie zdążyli



Ale ktoś tu do nas teraz idzie, moi
mili...

MAREK STRZALIŃSKI:

(na mel. „Czerwony pas”)

Kto chociaż raz
O-odwiedzi nas
Ten robi biznes wspa-nia-a-ly
Sprzedamy las
Dla-a dobra mas
Wodę i przemysł nasz ca-a-ly

CHÓR DYREKTORÓW UW:

Hej!
Tu biurowa kołomyja do pracy
porywa
Woda Narwi smutnej, strutej ręce
nam umywa
Pooddawać, poopylać
I mieć wszystko z głowy
Sprzedać, rozdać, rozbić, wylać
Pomysł jest gotowy!

MAREK STRZALIŃSKI:

Na giełdę pędz
Ku-up Łomży pędz
Kawałek mostu lub sa-a-lę
Choć brak tu gór
Za-a grosza wór
Fabryczną nabędziesz ha-a-lę

CHÓR DYREKTORÓW:

Hej!
Wszystko w Łomży jest do wzięcia.
za tanie pieniądze
Każdy może zaspokoić posiadacza
żądze

Przyjeżdżajcie, oglądajcie
W zamian działków trochę dajcie...
Byście wszystko wzięli
Nie sprzedamy wam tylko naszych
dyrektorskich foteli!

MISTRZ CEREMONII:

To jest sprawa postawiona jak
należy
Ale zaraz, ktoś tu do nas teraz
bieży?

KULTURA ŁOMŻYŃSKA:

(na mel. „Ballady dziadowskiej”)

Posłuchajcie ludkowie
Co wam Kultura powie
Głowa mi boli, drgawek dostaje
Okropnie czuję się chora
Maliny piję, z łózka nie wstaje

Bo nie mam ja dyrektora
Dyr Józef Pałka dziś emeryta
A jego stołek wakuje
O tę posadę mało kto pyta
kandydatów brakuje
W szranki konkursu pięciu stanęło
Buska też był metafizyk
Serce komisji nawet nie drgnęło
Władza nie poszła na ryzyk
A łomżyniacy, co mogli być by
Ludzkich języków się boją
Ze poprzednika łośniśko wygryźli
I o kulturę nie stoją!

MISTRZ CEREMONII:

Dziękujemy za wizytę ci, Kulturo
Dzisiaj w dołku, może kiedyś
będziesz górą?
Ale oto sam prezydent tu nadchodzi
Jeśli nie on, to kto inny nam w
kulturze coś wymodzi?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN:

(na mel. „Jeszcze jeden mazur dzisiejszy”)

Jeszcze jedna nazwa dzisiaj
Łomżyńskiej ulicy
Na tablicy, która zwisa
Zniknie z tej tablicy
Jeszcze jeden patron zblaknie
We mgle się rozwieje
Nazw zastępczych nie zabraknie
Historia się śmieje bis

Co czerwone będzie czarne
Albo fioletowe
Liche przechrzcimy na Marne
I zmiany gotowe
Postracamy z piedestałów
Różne postaci
Wykreślimy je z annałów
Historia zapłaci bis

MISTRZ CEREMONII:

Pora kończyć, panie prezydencie
Oto ludzi jakichś widać, na
zakręcie...

DZIENNIKARZE „KONTAKTOW”:

(na mel. „Przybyli ulani”)

Przybyli „Kontakty” do doktora
Przybyli „Kontakty” do doktora
potrzeba jak chleba dziś sponsora
Potrzeba jak chleba dziś sponsora

SZOPA ŁOMŻYŃSKA



nie pieniążkami
nie pieniążkami
koniec z nami
koniec z nami
żyńskiem
tygodnika
żyńskiem
tygodnika
da Kopernika
da Kopernika
EMONII:
musiałby
kosztować
mo-dzielnie-
-finansować.
a władza
fotelu się
usadza!
OMOCH
dwabnego:
(niezki przędq")
feczją odnośną
ie o kinie tym
głośno
pecze dla
dnych gromadki
niedzielne
obiadki
za
dzda
EMONII:
e brakuje na
tym świecie
elniku, wiecie.
w swojej
gminie
ystkie rymy

— Cały czas to tylko sfera ma-
rzeń. Niestety. Nie mam głowy do
interesu. Niedawno rozmawiałem z

Rys. Stanisław Kędzielawski

— A zatem: wszystkiego tego
co się na dobre obraca.

AD. 1989

ZOSTAŁAM ARESZTOWANA 30 kwietnia 1951 roku w Grodnie. Kazali wziąć tylko jedną zmianę bielizny. W piwnicach budynku NKWD cele dla więźniów były już częściowo zapełnione. Miałam wówczas 16 lat. Zaczęła się moja droga krzyżowa. Nocami brali na przesłuchania i biciem zmuszali do przyznawania się do nieprawdopodobnych rzeczy. Mnie na przykład do tego, że nie przyszedłem do nich i nie wydałem rodzonej matki, bo ponoć miała łączność z partyzantami, a więc kryła wroga Związku Radzieckiego. Nie wiedziałam o niczym i do dziś jestem przekonana, że moja mama niewinnie rozstrzelali. Pamiętam noc, gdy wezwano mnie na przesłuchanie do śledczego Jerszowa. Gdy płacząc wszystkimu, przeczyłam, chwycił taboret i uderzył mnie w piersi. Pękły dwa żebra.

Po dwóch miesiącach pobytu w podziemiach NKWD przewieziono mnie do więzienia. Gehenna trwała 6 miesięcy, do sprawy. Sądono mnie jako przestępcę politycznego na podstawie art. 58 kodeksu karnego. Wyrok: 25 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw publicznych. W wigilię Bożego Narodzenia 1951 roku na dziedzińcu więziennym czekały na nas samochody. Na dworcu zostaliśmy załadowani do bydzących wagonów. Przyjechaliśmy do Orszy, na Białorusi. Po tygodniu pobytu w więzieniu znów na dworzec.

Po dziesięciu dniach jazdy znaleźliśmy się w Wołogdzie, mieście syberyjskim. Więźniowie strasznie ściany metrowej grubości, małe okienka pod sufitem, półmrok. Przebywaliśmy tu około miesiąca. Był to punkt koncentracji ludzi o wysokich wyrokach. Po zebraniu odpowiedniej ilości więźniów pewnego wieczoru wyprowadzono nas na korytarz. Dostaliśmy stare watawe ubrania i takie wołki, rano — po bochenku chleba, po dwie solone ryby i znów marsz do wagonów. Po kilkunastu dniach jazdy mężczyźni (kobiety jechały osobno) zaczęli do nas krzyczeć, że znajdujemy się za kołem polarnym. Czworkami, po pas w śniegu, przez dwie godziny szliśmy do łagru. To był okropny widok: dużo baraków ogrodzonych podwójnym płotem z kolczastego drutu, na rogach wyszki i żołnierze z karabinami. Był właśnie ranek. Wyprowadzono więźniów do pracy. Zaprowadzono nas do baraku, potem do łaźni (z naszych ubrań kapali wody), a następnie do stołówek. Tu naczelnik łagru powiedział, że to obóz o zaostrzonym reżimie, że od dziś jesteśmy pozbawieni nazwisk (będziemy nosić numery na plecach, mój — D 664), możemy pisać dwa razy w roku listy, musimy wykonywać wszystkie rozkazy, „to może Stalin się nad nami zlituje”.

Łagier ten liczył sześć tysięcy kobiet różnej narodowości. Znajdował się niedaleko miasta Inta, za kołem polarnym. Mróz do 60 stopni. Praca była bardzo ciężka: dzwigaliśmy kamienie z miejsca na miejsce, inaczej nie dostało się dziennej porcji chleba — 20 dkg. Kopałyśmy też rowy, jakieś pięć km od łagru, a raczej kuliśmy w tej wiecznej zmarzlinie. Mówiono nam w oczy, że nie potrzebna im nasza praca, lecz nasza męka. Ta katorga trwała 12 godzin dziennie.

Po pracy w stołówce dostawałyśmy po 3-4 kartofle w łupinach i zupe — dwa czarne liście kapusty w wodzie. Rano — 20 dkg chleba i pół litra kawy. Mokre ubranie i obuwie noszono do suszarni, ale tam tylko się „rozparzało” i trzeba było włożyć wilgotne. Po wyjściu na dwór natychmiast stawało się pancerem. I tak co dzień. Przeżyłam tu około dwóch lat.

NASTĘPNY ETAP. Około stu więźniów (w tym mnie) wywieźli w okolice miasta Igarka, koło rzeki Jenisej, na budowę strategicznej magistrali kolejowej. Latem, które trwało cztery miesiące, ziemia odmrażała. Tworzyły się bagna z rojem komarów i małych muszek, które wciskały się wszędzie. Nasza praca polegała na rozładowaniu żwiru z kamieniami, formowaniu nasypu, układaniu szpal i szyn. Stale pilnowało nas wojsko z psami. Tu też pracowałyśmy po 12 godzin dziennie. Ludzie umierali z głodu i malarii. Zimą jeździliśmy w tajgę do wyrębu. Trzem osobom dawano piłę i siekierę. Nieraz sta-

liśmy pod drzewem płacząc, nie wiedząc jak się do niego zabrać. Trzeba było odkopać śnieg aż do ziemi (2 metry). Kto wpadł w śnieg, sam się z niego nie wydostał. Wobec tego toczyliśmy się do drzewa, by nie zarwał się pod naszymi nogami. Często nie dawano nam chleba, lecz po parę deko maki (latem piekliśmy na łopacie przy ogniu płacki). Drewniane baraki jak stodoły, z dwiema blaszanymi bezczkami imitującymi piece pośrodku, były bardzo zimne, a opału mało. Gdy ktoś niósł po pracy kawałek drzewa pod pachą, w bramie mu zabierano, aby strażnicy mieli go więcej.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

BÓL

Obok mnie leżała pewna kobieta, chora na gruźlicę. Umarła. Dwa dni ukrywałyśmy ją martwą, by wziąć jej porcję chleba.

Zachorowałam na kurzą ślepotę. Gdy kiedyś zamiast do baraku podeszłam do ogrodzenia, żołnierz na wyszce zaczął strzelać w górę. Przybiegło dwóch. Powiedziałam, że nic nie widzę. Nazajutrz lekarz przepisał mi tran, który piłam przez pół roku. Miesiąc nie chodziłam do pracy, bo robili mi badania myślac, że kłamie.



Następny etap to Salicharol nad rzeką Ob. Przewożono nas barką na drugi brzeg. Stąd wagonami do Archangielska nad rzeką Dźwiną. Tu był port rzeczny. Barki przewoziły różne towary, które musimy rozładowywać, a następnie ładować do wagonów. Nic nie można było ukraść do jedzenia, bo niczym ogony mieliśmy za sobą żołnierzy z karabinami. Po pracy, i tutaj trwającej 12 godzin, padaliśmy na przyczek jak martwi. Tu przeżywałyśmy 11 miesięcy.

Pewnego razu przyszedł do nas nasz opiekun, kapitan NKWD, i powiedział, że zostaniemy podzieleni na dwie grupy: jedna pojedzie pracować do fabryki na potrzeby woj-

ska, druga — do kolchozu. Usłyszeliśmy też, żeby zgłaszać się na ochotnika, bo inaczej o podziale zdecydowały sami. Koleżanka z Porzecha namówiła mnie na kolchoz, bo tam będzie można ukraść coś do jedzenia.

NO I POWIEZIONO nas niedaleko miasta Kotlas, do miejscowości Krasowino, gdzie też był łagier. Zresztą, wszędzie one były. W kolchozie zapisaliśmy się do transportu. Była zima. Dali nam konia i sanie. Płakałam, bo nie wiedziałam, jak do niego podejść. Nigdy nie miałam do czynienia z koniami. Zaprzęgały go koleżanki. Wyjeżdżaliśmy rano po sianko. Wracałyśmy wieczorem. Każde sanie ważono, czy wykonyłyśmy normę. Później koń złamał nogę.

Potem jeździłam bykiem, wożąc wodę i drzewo do łagru. Wiosną wysialiśmy warzywa w inspektach, plikowałyśmy, ale gdy tylko weszły, już nas nie prowadzono do tej pracy bojąc się, byśmy im wszystkiego nie wyjadły. Ogólnie było tu trochę lepiej. Koleżanki pracowały przy świnich i krowach. Można było ukraść trochę kartofli, otrąb, kubek mleka i tym się dzieliłyśmy.

Tu można było pisać cztery listy w ciągu roku, a otrzymywać wszystkie. W 1953 roku koleżanki otrzymywały listy z innych łagrów. Z listów tych dowiedziałyśmy się, że specjalne komisje sędziowskie z Moskwy jeżdżą do wszystkich łagrów i jeszcze raz każdego sądzą; z tym, że dużo ludzi uniewinniają. Zaczęłyśmy pytać nasze władze, czy to prawda. Okazało się, że tak. I doczekaliśmy się. Wieczorem przyszedł do nas naczelnik łagru i oznajmił, że od jutra nie idziemy do pracy, ponieważ przyjeżdżają komisja z Moskwy. Następnego dnia zrobiono listę. Komisja zaczęła pracę. Wzywano nas pojedynczo do kancelarii naczelnika. Gdy przyszła kolej na mnie, byłam tak zdenerwowana, że nic nie widziałam. Pamiętam długi stół, wokół którego siedzieli wojskowi. Spytało mnie o imię i nazwisko, narodowość i powód odbywania kary. Powiedziałam, że nie wiem, za co jestem tutaj, że jestem niewinna. Wówczas powiedziano mi, że jestem wolna od dziś, że byłam sądzona bezpodstawnie. Zapytano następnie, gdzie chcę jechać. Odpowiedziałam, że do Polski, a oni na to, że wszędzie, ale nie tam i nie bliżej niż 100 km od granicy. Wysłałam oszołomiona, myślałam, że śnię. W tym dniu uniewinniono dużo koleżanek, ale dużo też zostało. Nazajutrz sprowadzono do łagru fotografa, wydano dowody osobiste. Rozdano nam dowody i odwieziono na przystań. Pierwszy raz płynęliśmy statkiem, do Archangielska. Tu znajdowała się główna dyrekcja do spraw łagrów. Wyglądaliśmy jak żebracy w łachmanach i z torbami w rękach. Wydano nam zaświadczenia, że jesteśmy wolni i odbywaliśmy karę bez winy. Dano nam po 27 rubli, jedzenia na sześć dni i bezpłatne bilety do miejsca przeznaczenia.

ZARCHANGIELSKA pojechaliśmy pociągiem do Moskwy. Ja z koleżanką odszukaliśmy Dworzec Białoruski. Stąd do Grodna. Zatrzymałam się trochę u niej.

Mój ojciec był w Polsce, więc zaczęłam starać się o kontakt z nim. Odnalazłam go, a on z kolei zaczął się starać przez ambasadę w Warszawie, bym mogła wrócić do Polski. Trzeba było dużo zachodu, bo repatriacja dawno się skończyła, ale dzieci do rodziców, mąż do żony i odwrotnie — mogli wrócić. I tak powróciłam do Polski po wieloletniej tułaczce, w 1957 roku.

To, co opisałam, to tylko streszczenie, bo tego, co widziałam i przeżyłam, po prostu nie da się opisać. Dzisiaj się czasem zastanawiam, czy to prawda, bo takiego kosmazu i takiej tragedii człowiek nie jest w stanie przeżyć. Bardzo rzadko rozmawiam o tym z ludźmi, bo oni tego nie rozumieją, a mnie sprawia to ból.

ALINA MATYS

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

ŁOMŻYNSCY SYBIRACY

NIE WRÓCIŁ NIGDY

Mój brat nazywał się Antoni Korytkowski. Jeszcze przed wojną skończył szkołę i został nauczycielem w gminie Szczepankowo. Był bardzo lubiany przez dzieci i rodziców.

Po wybuchu wojny brata powołano do wojska. Jego jednostka była w Suwałkach. Kiedy tam dotarł, na miejscu nie było już nikogo. Nie otrzymał ubrania i broni. Posiadał stopień porucznika. Był do brym Polakiem. Nie chciał wracać do domu. Złożył wojskowe ubranie, zebrał grupę kolegów i razem szli w stronę granicy radzieckiej, bo Rosja ogłosiła, że idzie nam z pomocą.

Kiedy od brata otrzymałam kartkę ze Starobielska, zaczęłam starania, by go wypuszczono. Nie wrócił nigdy.

CZYTELNIKA z Jankowa
Młodzianowa
(nazwisko do wiadomości redakcji)

„ZEBRATKA”

Przyszli po nas wczesnym rankiem 20 czerwca 1941 roku. Miałem wtedy siedem lat, a mój starszy brat czternaście. Mama zabrała pierzynę, dwa bochenki chleba i kawałek słoniny. Sądził zawiózł nas do Łomży. Tu zapakowano nas do bydzących wagonów. Na Syberię jechaliśmy 17 dni. Zakwaterowano nas w miejscowości Tapczychy (300 km za Nowosybirskiem) i tam żyliśmy przez pięć lat.

Ojciec z matką i rodzeństwem (razem było nas sześć osób) pracowali w sowchozie. Ja roznosiłem na plantacji wodę do picia. Gdy byłem starszy, razem z ojcem pasłem krowy. Dokuczał nam głód. Często brałem torbę i chodząc po kolchozach „po zębratce”. Ludzie byli życzliwi, czasami ktoś dał kartofel, kawałek chleba, pieroga. Bywało też, że psami poszczuli. W czasie Wielkanocy i Bożego Narodzenia chodziłem po domach i śpiewałem religijne pieśni. W ten sposób zdobywałem pożywienie dla całej rodziny.

Przyszła wiosna 1946 r., a z nią wiadomość, że wracamy do Polski. Radość była tak ogromna, że nie potrafię tego opisać. W czasie podróży śpiewaliśmy polskie piosenki. 16 maja przyjechaliśmy do Łomży, a następnego dnia byliśmy już w domu w Kątach.

MARIAN MARUSA
Kąty

TUŁACZKA

Urodziłam się 4 listopada 1922 roku w Szumowie. Tam też razem z rodzicami i braćmi mieszkałam do chwili aresztowania. NKWD zabrało nas z domu 20 czerwca 1941 r. Wieźli nas głodnych i w okropnych warunkach na Syberię.

W połowie lipca dotarliśmy do miejscowości Rubcówka. Zamieszkaliśmy w jakimś klubie, bo mieszkań tam nie było. Bracia pracowali w kopalni gipsu, a ja razem z ojcem ten gips woziłam do pieców, gdzie był wypalany.

Po pewnym czasie ogłoszono, że Polacy są wolni i mogą jechać gdzie chcą. Wszyscy chcieli jechać w cieplejsze strony, bo na Syberii były duże mrozy. Wyjechaliśmy do Azji. Wszędzie było tak dużo Polaków, że nie mieliśmy gdzie się osiedlić. Kolchozy nie przyjmowały już do pracy. Nie było co jeść. Ludzie umierali od chorób i głodu. W końcu wyjechaliśmy do Kazachstanu, a stamtąd wywieziono nas jeszcze 150 kilometrów w stepy do dzikusów. Nie mogliśmy się z nimi rozmówić.

Mój brat poszedł do wojska Andersa. Ja ciężko chorowałam na zapalenie płuc. Nie było ani lekarzy, ani lekarstw. Kiedy wyzdrowiałam, posłam do pracy. Następnie zachorowałam na ząmę oka. Po chorobie posłam do pracy do kolchozu. Nie palili nam nic, bo mówili, że chleb potrzebny jest dla wojska. Przydzielili nam małe działki ziemi i musieliśmy sobie jakoś radzić sami. Drugi brat też poszedł do wojska.

Do Polski wróciliśmy 18 maja 1946 roku. Wkrótce po powrocie zmarł ojciec i bracia. Ich tułaczka skończyła się szczęśliwie, bo kości złożyli w ojczystej ziemi.

HELENA GLEBOCKA
Szumowo



gwiazdy nieco zakurzone

MICHAEL GLASER, czyli sympatyczny Starsky z amerykańskiego serialu kryminalnego „Starsky i Hutch” trafił, wraz z żoną Elżbietą, na okładki „Paris Match” z powodu rodzinnej tragedii, której przez lata nikt z jego otoczenia nawet nie podejrzewał.

W ub. roku zmarła ich 7-letnia córeczka Ariel. Na AIDS. Elżbieta Glaser po spotkaniu z Reaganem i Bushem stworzyła fundację do walki z tą chorobą. Tej jesieni zaś małżonkowie Glaser wyznali publicznie całą prawdę: Elżbieta została zarażona wirusem HIV, gdy po porodzie przeszła transfuzję krwi. Wówczas nie o tym nie wiedziiano. Córkę długo karmiła piersią...

Obecnie choruje na AIDS ich 5-letni syn. Jedynie „Starsky” mimo normalnego pożywania małżeńskie, nadal pozostaje nie zarażony. Po tym wyznaniu ich krąg znajomych i przyjaciół zaczął się zawężać. Zrozumieli wówczas pełne znaczenie określenia AIDS — „dżuma XX wieku”.

JACQUES DUTRONC, francuski aktor i piosenkarz, od 1984 r. nie zagrał w żadnym filmie. Obrazili się na kino, a poza tym przechodził trudny okres. Od wielu już miesięcy nie pije, gdyż jego wątroba nadała ostre S.O.S., a lekarze zezwolili tylko na papierosy. Dutronc, który zdobył popularność przede wszystkim piosenką mówiącą o tym, jak Paryż się budzi ze snu o 5.00 rano, gdy on wraca z balangi, teraz preferuje oglądanie wschodów słońca na trzeźwo.

Do filmu „nawrócił” go Andrzej Żuławski, reżyser, z którym Dutronc nakręcił już przedtem jeden obraz. Żuławski zaproponował mu rolę genialnego matematyka i fizyka w filmie „Moje noce są piękniejsze niż wasze dni”. Jego partnerka, Sophie Moreau, twierdzi, że Dutronc przygotował się do roli fantastycznie, co pomogło i jej „wejść” w swoją. Dutronc nie mówi nic. Ma zasadę: po prostu robi filmy, które lubi.

O córce Castro nie wspomina żadna biografia. Jak każde bóstwo, które się szanuje, „Lider Maximo” nie ma oficjalnie ani żony, ani dzieci, ani stałego miejsca zamieszkania.

Alina Fernandez Revuelta ma 33 lata, jest modelką i rzeczniczką prasowym Domu Mody „Contex”. W dni pokazów posiwiali partyzanci mruczą z rozczuleniem: „To córka Fidela”. „To jego wnuczka” — dorzucają wzruszeni widoki Aliny Marii, czarnowłosej laleczki, która drepce obok swej mamy.

Chociaż „Commandante” jest bardzo powściągliwy w okazywaniu swych ojcowskich uczuć (jeśli widuje Alinę raz-dwa razy do roku, to wszystko), czasem daje jednak dowód słabości prawie rewizjonistycznej. Na przykład na jej ósme urodziny zamiast ofiarować dziecku drelich i wysłać na defiladę sił ludowych, wsadza ją wraz z matką do samolotu i wysyła do Paryża, miasta wszelkiego zepsucia. Ama Philippe (wdowa po Gerardzie, pi-sarka) poleca Nacie Revuelta bardzo prestiżowy zakład w Saint-Germain-en Laye. Dla przyczyn, które dotąd pozostają tajemnicą, mała Alina nie ma prawa przebywania z mamą w ambasadzie ku-

UKRYTA CÓRKA FIDELA CASTRO



Castro poczył swą córkę tak jak rewolucję w partyzantce. Kiedy go aresztowano 26 lipca 1953 r. po ataku na koszarzy Moncada, w plecaku znaleziono list miłosny do jego ówczesnej towarzyszkii życia, Nacy Revuelta, kobiety zamężnej. Praktycznie ona jedna znała plany Castro i aż do urodzin Aliny (18 marca 1956 r.) — również tylko ona wiedziała, że będzie on ojcem.

bańskiej. W zakładzie jej koleżanki szalenie są ubawione tym, że tatus Aliny ubiera się wyłącznie w wojskowe mundury i pali grube cygara od 8.00 rano. Żytka marksistowsko-leninowska musi być u Aliny dziedziczna, gdyż zaprzyjaźniła się z Tamarą Tichomirów, córką radzieckiego dyplomaty, który w momencie zapomnienia poślubił pewną Amerykankę. Weekendy Alina spędza z matką, która wy-
nawia

jęła u zrujnowanej markizy mieszkanie przy Alei Focha. Podczas tego, rocznego, (pierwszego i ostatniego) pobytu w Paryżu, Alina nauczyła się francuskiego, z czego korzysta do dziś: tłumaczy książki o tematyce technicznej.

Modelką została w wieku, w którym inne idą na emeryturę: „Trzy lata temu znalazłam się przypadkiem na jakiejś uroczystości i koleżanka poprosiła mnie, abym zaprezentowała kilka sukien przygotowanych przez ministerstwo przemysłu lekkiego. Potem zjawiłam się w „Contexie” bez żadnej rekomendacji”.

Dom Mody „Contex” jest również prawdziwym domem z ładnym tropikalnym patio i fasadą, która czeka na pomalowanie od ostatniej wizyty Hemingwaya. W ramach prac społecznych, podniesionych przez Castro do rangi zaszczytnego obowiązku, Alinie zdarza się naprawiać chodnik czy wyrwać zielsko, które wyrasta między płytkami. „Pracuję jak zwierzę — wyznaje Alina nie bez dumy. — Gdy tylko mogę, staram się być użyteczna.”

Fakt, iż jest córką przywódcy, nie dał Alinie (poza pobyt w Paryżu) żadnych przywilejów. Jak wszyscy stoi w kolejkach po mleko i masło, mieszka w dwupokojowym mieszkaniu na nowym osiedlu Vedado, 19 minut od centrum Hawany. Podobnie żadnych przywilejów nie ma jej przyjaciółka Alejda Guevara, córka słynnego „Che”.

Alina nie ma już radia, -Ci, którzy zachowali swe tranzystory, słuchają Radia Marti, wyrotowej rozgłośni kubańskiej, nadającej z Florydy. Gdy Radio Marti poinformowało, że Alina Fernandez Revuelta jest niezadowolona z rządów Castro, skomentowała: „Radio Marti jest nie do słuchania. Nadaje wyłącznie głupie felietony. W każdym bądź razie ja nie słucham radia, nie czytam gazet i nie oglądam telewizji. Mimo to nie czuję się niedoinformowana i mam swoje zdanie o wszystkim. Jeśli chodzi zaś o politykę, to tak, jak w przypadku włoskiej opery: nie śmiem mówić o czymś, na czym się nie znam”.

Alina czyta z upodobaniem Balzaka i Tomasza Manna oraz marzy o tym, by wziąć udział w pokazie mody w Paryżu i trafić na okładkę jakiegoś zagranicznego magazynu mody. Zapewnia, że komfort, jaki oferuje ludziom kapitalizm, nie mógłby jej skorumpować. „Jestem uformowana przez rewolucję” — mówi z dumą.

„Paris Match” przypomniał życiorys Bessie Wallis Warfield — „pięknej Amerykanki, która zachwiała angielskim tronem”. Na 17 stronach przedstawił bogato ilustrowaną opowieść reporterską pt. „Serce kontra racja stanu”.

KROLEWSKI MEZALIAN

Wallis Warfield, ur. 19 czerwca 1896 r., jako urodziwa i bogata (dzięki fortunie wuja, ojciec zmarł, gdy miała 5 miesięcy) dwudziestolatka wyszła za mąż za pułkownika Earla Spencera, z którym rozwiodła się po 7 latach, rozczarowana jego pijaństwem. Z następnym mężem, angielskim biznesmanem Ernestem Simpsonem, rozwodzi się w 1936 r. Bardzo kulturalnie: mąż bierze winę na siebie, choć Wallis jest od pewnego czasu zakochana w księciu, który w styczniu tegoż roku, po śmierci swego ojca, Jerzego V, stał się, jako Edward VIII, sukcesorem tronu Anglii. Lato 1936 r. spędzają razem w Jugosławii, na dalmatyńskiej plaży koło Cetinje.

Incognito nie daje się długo zachować. Pruderyjna Anglia nie zgadza się na związek małżeński króla z dwukrotnie rozwiedzioną kobietą. Edward VIII ulega argumentom i w imię racji stanu 10 grudnia 1936 roku zrzeka się tronu, wygłaszając przez radio mowę abdykacyjną przygotowaną przy pomocy Winstona Churchilla i Waltera Moncktona. Ślub odbył się 3 czerwca 1937 r. we Francji. Angielski królowie Mainbocher stworzył na tę okazję słynną satynową suknię

oczu. Na całym świecie kobiety przyjęły ten odcień jako symbol legendarnego uczucia.

Król Edward VIII po abdykacji był już tylko Dawidem, księciem Windsoru. Ponieważ jego małżonka, księżna Windsoru, nie miała prawa wstępu na ziemię angielską, zostali „ambasadorami miłości na wygnaniu”, bardzo chętnie przyjmowanymi na całym świecie. Byli ozdobą wszystkich przyjęć, cenioną wyżej niż wiele koronowanych głów.

W 1940 r. brat Dawida, król Jerzy VI, mianował go gubernatorem Wysp Bahama i przez 20 następnych lat para jeździła z uroczystości na uroczystość, z balu na bal, a ich obecność decydowała o reputacji luksusowych kurortów.

Z czasem ich pasja podróżowania osłabła, miłość jednak nigdy. Najchętniej przebywali w swej podparyskiej posiadłości, zimę często spędzali w Nowym Jorku, a lata na ranczo w Albercie. W latach pięćdziesiątych każde z nich napisało swą biografię. Dawid umarł 28 maja 1972 r. Z tej smutnej okazji księżna Windsoru mogła przez kilka godzin przebywać na ziemi brytyjskiej. Wróciła na nią na stałe dopiero po swojej śmierci, w 1986 r. Rodzina królewska pochowała ją o-

Wyróżnego wzrostu ilości słów kościelnych nie zauważyłem — mówi proboszcz parafii parafii Matki Boskiej Pracujących, Alain de La Morandais — za to znacznie wzrosło zainteresowanie białymi sukniami. Tradycyjnie — przypomina — biała sukienka jest symbolem dziewictwa. Oczywiście — dorzuca — tylko symbolem. Nikt nie żąda zaświadczenia. Nie mam złudzeń: 90 proc. narzeczonych to ludzie, którzy współżyli ze sobą od kilku lat.

Watykan jest twardy, ale ciało słabe. A księża z peryferyjnych pa-

ty wspólne między jego moralnością a Ewangelią”.

3) Wierność, co jest — oczywiście — niezłym orzechem do zgryzienia („Sądzę, iż w przeszłości popełniono błąd, umawiając ludziom, że wierność jest czymś naturalnym, podczas gdy jest ona najniej naturalną rzeczą”). Dlatego ks. Alain powtarza swym słuchaczom wymyśloną przez siebie maksymę: „Miłość małżeńska dopiero wówczas w pełni się potwierdza, kiedy była zdolna dwa lub trzy razy przebaczyć”.

Następnie ks. de La Morandais wybiera z narzeczonymi formę uro-

W BIELI I W KOŚCIELE

rafii, jak lubi siebie nazywać ks. Alain, mają — Bogu dzięki — pogląd na ślub bardziej niż Watykan przystosowany do rzeczywistości. Ks. de La Morandais jest poza tym mężczyzną, którego chciałoby się poślubić: otwarty, ma żywe spojrzenie i czarny, elegancki garnitur z weluru. A względem swych owieczek — czułość dobrego pasterza.

Pierwszym etapem ślubu katolickiego są „rozмовы przygotowane” przysięganych małżonków z księdzem, który ma ich połączyć węzłem małżeńskim. Powinny się one koncentrować na 3 punktach:

1) Pragnienie potomstwa („Na o-
gół nie mam z tym problemu”).
2) Wartości wiary („Jakoś sobie
radzę. Jeśli jedno z nich nie jest
wiarą, to drugie musi być miłością”).

czystości — mszę lub „zwykłe błogostawieństwo” oraz tekst. „W zasadzie proponuję fragmenty Biblii. Ale jeśli młodym zależy na czymś innym, nie przeszkadza mi to. Raz nawet poproszono mnie o opowiedzenie historii o trzech świnkach i złym wilku. Przypomniałem ją sobie i opowiedziałem jako przypowieść”.

Młodzi zaś muszą przygotować książeczkę czekową. Msze ze ślubem w Paryżu kosztują od 600 do 1200 franków. „I proszę nie mówić, że to drogo — zaznacza ks. Alain — Ludzie wydają więcej pieniędzy na różne almuśny”.

Chrzest natomiast nie ma ustalonej taksy: „Nie lubię dawać rodzinom do zrozumienia, że wejście do



czwartek

28.12.89
PROGRAM I

16.25. Teleferie: „Hocki- klocki”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Poligon.
17.55. „Poza rok 2000” — film dok.
18.25. Magazyn Katolicki.
18.45. 10 minut.
19.00. Dobranoc: „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży”.
19.10. Interpelacje cz. I.
19.30. Wiadomości.
20.05. „Policjanci z Miami” — serial krym. USA.
20.55. Interpelacje cz. II.
21.35. Sport.
21.45. Pegaz.
22.30. „Dance with a stranger” — recital.
23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Psychostudio.
18.00. Program lokalny.
18.30. Spotkanie z psychoterapeutą Anatolijem Kaszpirowskim.
19.00. Magazyn 102.
19.30. Zielone Kino: „Opowieści o owadach”.
20.00. Wielki tenis.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki”: Feliks Falk — „Aktorki”.
22.55. Komentarz dnia.

piątek

29.12.89 r.
PROGRAM I

15.55. Intersygnal.
16.25. Teleferie: „Hocki-klocki”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Raport.
17.50. Skarbiec.
18.30. Rzeczpospolita samorządna.
18.55. Weekend w „Jedynce”.
19.00. Dobranoc: „Węgierskie bajeczki”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
19.30. Wiadomości.
20.05. „Dekalog, cztery” — film 1 JP.
21.00. Sport.
21.10. Kontrapunkt.
21.45. „Lex” — magazyn społ.-prawni.
22.25. „Sciany między ludźmi” — widowisko Wojciecha Młynarskiego.
23.20. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program publ.
18.50. Hity z orbity.
19.30. Dookoła świata: „Na wyspach odkrytych w Boże Narodzenie”.
20.00. Tele-dzielnica.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Tai Pan” — film fab. USA.
23.45. Komentarz dnia.

sobota

30.12.89 r.
PROGRAM I

9.00. „Drops” oraz film z serii „Jelonek” (8).
10.30. Wiadomości.
10.40. „Ten czternasty” — film dok.
11.10. „...a miłość przetrwała” — film dok.
11.40. Laboratorium.
12.10. Koncert życzeń.
12.40. Fotomagazyn „Powiększenie”.
13.00. Teatr Prozy: Tomasz Mann — „Lotta”.
14.30. Flesz.
15.15. Stare Kino: „Oszuści” — franc. film fab.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport — turniej czterech skoczn.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc: „Przygody misia Colargola”.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.

19.30. Wiadomości.
20.05. „Między ustami a brzegiem pucharu” — pol. film fab.
22.00. Sport.
22.20. Rok w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz.
22.40. „Szafa” — program rozrywkowy.
23.25. Telegazeta.
23.30. Kino Nocne: „Stres” — franc. film fab.



PROGRAM II

10.40. Trzy godziny z TV Katowice.
13.40. Wrocławskie Europejskie Spotkania Młodych.
14.50. „Zecchino d'Oro” — koncert chóru dziecięcego z Włoch.
15.45. Studio Sport.
16.15. „Z batutą i humorem” (4).
17.00. Legendy filmu: „The Beatles”.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Opowiem Ci o miłości” — program muz.
19.00. „Hale and Pace” — program rozr.
19.30. Alfa i Omega: „Gwiazdy betlejemskie”.
20.00. Śpiewa Teresa Kubiak.



21.00. „Rytm '89” — konkurs tańca towarzyskiego.
21.30. Panorama dnia.
22.00. „Wojna i pamięć” (18) — serial USA.
23.00. Jacek Stwora: „Co jest za tym murem?”.
23.20. Komentarz dnia.

niedziela

31.12.89 r.
PROGRAM I

8.55. Dla młodych widzów: „Pamiętne lato” — film fab. USA.
10.30. Wiadomości.
10.35. „Złoto” (2) — wł. serial dok.
11.10. „Widziane od środka” — przegląd wydarzeń roln. 1989 roku.
11.35. Koncert życzeń.
12.20. Pieprz i wanilia.
13.10. „Janka” (15 — ost.) — serial pol.-RFN.
13.40. Sport: zimowe impresje filmowe.
14.00. Magazyn „Morze”.
14.20. Antena.
14.40. Krystyna Mazurówna przedstawia.
15.05. „Panna dziedziczka” (33) — serial brazył.
16.45. „Temat na klip” — recital zespołu „Papa Dance”.
17.15. Teleexpress.

17.30. „Dyskoteka pana Jacka” — program dla dzieci i młodzieży.
18.30. „Party” — recital Wojciecha Gąsowskiego.
19.00. Wieczorynka: „Siostrzeńcy kaczora Donalda”.
19.30. Wiadomości.
20.00. Orędzie noworoczne.
20.30. „Meandry miłości” — film fab. ang.-RFN.
22.00. Program rozrywkowy.
22.55. Premie i premiery.
24.00. Życzenia noworoczne.
0.25. Kino muzyczne Kydryńskie: „Viva Las Vegas” — film fab. USA.
1.55. Program rozrywkowy.
3.15. Peter's Pop Sym.

PROGRAM II

10.25. „Wszystkie chwytły dozwolone” — wł. film fab.
12.00. PKF.
12.10. Kino Familijne: „Bajarz” (1) — serial ang.
12.40. Tina Turner show: „Niekórym udaje się dwa razy”.
13.30. 100 pytań do...
14.10. „Polacy”: „Kocham życie — Pietrzak Jan” — film dok.
15.00. „Strachy na lachy” — ang. film anim.
15.50. Podróż w czasie i przestrzeni: „Wędrowni ludów nad Pacyfikiem” (9) — serial dok. austral.
16.50. Fenomeni sportu.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wzrockowe przygotowania do Sylwestra.
19.30. Galeria 37 milionów.

kompozycje teatralne Wojciecha Głucha — program muz.
19.00. Wieczorynka: „Siostrzeńcy kaczora Donalda”.
19.30. Wiadomości.
20.05. Teatr TV: Sławomir Mrożek — „Vatylav”.
21.35. Sport.
21.45. Musicale — śpiewa Zdzisława Sośnicka.
22.30. Telegazeta.
22.35. Życzenia Interwizji.

PROGRAM II

11.30. Iwona Niedzielska zaprasza.
12.10. „Dziadek do orzechów” — jak powstaje balet.
13.10. „Co wróży światu rok 1990?” — konferencja dziennikarzy zagranicznych.
13.50. „Jarmark w Nashville” — rep.
14.40. „Polacy” — Kłisiel.
15.25. Musicale — orkiestra Zbigniewa Górno (1).
16.10. „Złodziejski spadek” — franc. film fab.
17.40. Godzina z Wojciechem Młynarskim.
18.00. Program lokalny.
18.40. Podróż Lecha Wałęsy — film dok.
19.30. „Ravi Shankar w Warszawie” — rep.
20.00. „Szansa” — dziewczyna roku 1989.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Siedem razy kobieta” — film fab. USA.
23.30. Komentarz dnia.

wtorek

2.01.1990
PROGRAM I

16.25. „Tik-Tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Spojrzenia” — publicystyka międzynarodowa.
17.55. Klinika zdrowego człowieka.
18.15. „W stronę rynku” — program publ.
18.45. 10 minut.
19.00. Wieczorynka.
19.10. Od A do Z.
19.30. Wiadomości.
20.05. „Rzymianka” (2) — serial wł.
21.25. Sport.
21.35. „Maiszka Boud” — film dok. jug.
22.05. Zawsze po 21.00.
22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Klub ludzi z przeszłością.
18.00. Program lokalny.
18.30. Modlitwa wieczorna.
18.50. Program publ.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. K kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (12) — ang. serial dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio im. Karola Irzykowskiego: „Dom wariatów” — pol. film fab.
23.30. Komentarz dnia.

środa

3.01.1990
PROGRAM I

16.25. Latający Holender.
16.50. Trąba — program dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. Sensacje XX wieku.
17.55. Informator wyd.
18.15. „Dawniej niż wczoraj” — program hist.
18.45. 10 minut.
19.00. Dobranoc.
19.10. Oferty „Pegaza”.
19.30. Wiadomości.
20.05. „Biazen” — radz. film fab.
21.45. Sport.
21.55. „Plus — minus” — program publ.
22.25. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Program publ. kultur.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program rozrywkowy.
19.00. „Hotel Zacisze” (11 — ost.) — serial ang.
19.30. „Kuba” — program dok.
20.00. Wirtuozi wiołonczelistyki: Magdalena Rezler.
21.00. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Przyjaciele” (1) — serial TVP.
23.10. Telewizja nocą.
23.55. Komentarz dnia.

pomedziątek

1.01.1990
PROGRAM I

8.55. Dla młodych widzów: „Lew, czarownice i stara szafa” — film fab. USA.
10.30. „Złoto” (3) — wł. serial dok.
11.10. Było, minęło czyli nowy rok w kulturze.
11.40. Wiadomości oraz powtórzenie orędzia noworocznego.
12.15. Koncert noworoczny z Wiednia.
13.30. W Starym Kinie: „Flip, Flap i inni” — film USA.
15.30. Studio Sport: „Przeżyjmy to jeszcze raz”.
16.20. „Najwięksi z największych” — koncert gwiazd swinga.
17.15. Teleexpress.
17.30. Turniej czterech skoczn.
18.20. „To chwila na teatr czyli

CZYTELNICZKA (imię i nazwisko do wiadomości redakcji): Przez wiele lat, szczególnie na wsiach, ludzie dokonywali nawet poważnych transakcji (kupna gospodarstwa) na zasadzie tzw. umowy domowej, dokumentu sporządzonego w obecności świadków, potwierdzonego przez sądy. Niewiele z takich umów trafiło później do notariusza. Praktyka sądowa wykazuje powstanie na tym tle konfliktów. Czy „umowa domowa” może być traktowana jako formalny dokument, stwierdzający prawo własności?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży — **KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ**.

— Istotnie przez długi okres tzw. umowa domowa była praktykowana przy przenoszeniu własności nieruchomości. Czynności te nie miały jednak żadnej podstawy prawnej i doprowadziły do stanu, w którym trudno było stwierdzić, kto jest wła-

§ POD PARAGRAFEM

ścicielem, a kto tylko posiadaczem ziemi.

Tę nieprawidłowość unormowała ustawa z 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych. Stanowiła ona, że nieruchomości wchodzące w skład gospodarstw rolnych i znajdujące się — w dniu wejścia w życie ustawy — w samodzielnym posiadaniu rolników, stają się z mocy prawa własnością tych rolników, jeżeli objęli tę nieruchomość w posiadanie bez prawa przewidywanej formy: sprzedaży, zamiany, darowizny, umowy o dożywocie lub innej umowy o przeniesienie własności, o zniesienie współwłasności, albo umowy o dział spadku. Według tych przepisów właścicielami stali się również ci rol-

nicy, którzy w dobrej wierze — do dnia wejścia w życie ustawy — posiadali nieruchomości jako samodzielni posiadacze nieprzerwanie przez pięć lat, a w złej wierze przez dziesięć lat. Tak więc wszyscy ci, którzy posiadali nieruchomości w oparciu o „umowy domowe” mogli wystąpić do organów administracji państwowej i żądać wydania decyzji stwierdzającej nabycie własności nieruchomości. Wydana decyzja — po uprawnieniu się — stanowiła akt własności. Stan ten trwał do 26 marca 1982 roku, do dnia wejścia w życie ustawy uchylającej ustawę z dnia 26 października 1971 r.

Na podstawie ustawy z 1982 roku organem uprawnionym do orzekania w powyższych sprawach stał się

wyłącznie sąd. Osoby, które są w posiadaniu nieruchomości, wchodzących w skład gospodarstw rolnych na podstawie „umów domowych”, sporządzonych przed 26.10.1971 r. (jeżeli nie skorzystały uprzednio z możliwości załatwienia tej sprawy w postępowaniu administracyjnym) mogą wystąpić z powództwem do sądu o uregulowanie własności w oparciu o przepisy ustawy z 1971 r.

Wszystkie „umowy domowe” zawarte po 26.10.1971 r. nie wywołują żadnych skutków prawnych Art. 158 kodeksu cywilnego przewiduje bowiem do przeniesienia własności nieruchomości tylko i wyłącznie formę aktu notarialnego. Jeżeli więc po 1971 roku ktoś nabył nieruchomość w innej formie niż akt notarialny, może stać się jej właścicielem tylko na podstawie przepisów o zasiedzeniu. Sąd Najwyższy wypowiedział się, że posiadanie na podstawie „umowy domowej” jest posiadaniem w złej wierze, więc właścicielem tej nieruchomości stać się można dopiero po upływie nieprzerwanego jej posiadania przez dwadzieścia lat.

Oaza spokoju

Mija kolejny rok istnienia nowego cmentarza komunalnego w Łomży. Nie dość, że jego lokalizacja była chybionym pomysłem, to jeszcze administrator — Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży — nie dba, by miejsce to było oazą godną wiecznego spoczynku.

Samo ogrodzenie siatką nie izoluje cmentarza od osiedla i działek rekreacyjnych. Dlaczego administrator do tej pory nie zadbał, by przydać temu miejscu symbolu spokoju tak charakterystycznego dla każdego cmentarza, jakim są drzewa? Czy jest to aż tak kosztowny wydatek? Przecież i tak wysokie koszty pogrzebu pokrywa rodzina zmarłego.

Drzewa rosną powoli, więc tych straconych lat nadrobić się nie da. Ale na naprawę błędu nigdy nie jest za późno. Wydaje się, że administratorowi nie zależy na zaszeregowaniu tego miejsca tak samo, jak mieszkańcom osiedla nie zależy na ukróceniu chuligańskich wybryków wyrostków (pisały o tym „Kontakty” w numerze 47). Widać jest to dosłownie miejsce spoczynku tylko tych, którzy odeszli i milczą.

STANISŁAW MALINOWSKI
Łomża

kłopot z motorowerem

Jestem doręczycielem w Szczuczynie. W sklepie WZGS „Samopomoc Chłopska” w Łomży kupiłem sobie motorower. Przejechałem na nim tylko 370 kilometrów i się zepsuł. Trzydziestego sierpnia złożyłem reklamację i do tej pory nikt się u mnie nie zgłosił, by dokonać naprawy. Może list w gazecie coś przyspieszy. Motorower jest mi potrzebny w pracy.

JAN KASZECKI
Szczuczyn

dywany dla wybranych

Dowiedziałem się z poufnych źródeł, że 17 listopada będzie otwarty sklep firmowy Łomżyńskiej Centrali Materiałów Budowlanych. Dowiedziałem się też, że pani dyrektor, specjalnie na otwarcie sklepu, przywiozła dywan.

Wczesnym rankiem siedemnastego listopada ruszyłem na podbój sklepu. Myślałem sobie cichutko, że i do mnie wreszcie uśmiechnie się szczęście, i że kupię sobie dywan po starych cenach. Jestem rencistą, inwalidą drugiej grupy i nie stać mnie na kupienie dywanu za milion złotych na rynku.

Kiedy rano dotarłem pod firmowy sklep, ujrzałem rząd samochodów stojących po drugiej stronie ogrodzenia centrali. W większości były to polonezy. Ten widok upewnił mnie, że trafiam w sedno. Wkrótce zauważyłem wychodzącą z bramki panią dyrektor. Spytałem grzecznie, czy dziś będzie otwarty sklep. Usłyszałem arogancką odpowiedź, że taki sklep jeszcze nie istnieje. Jednak nie zrezygnowałem

z oczekiwania, ponieważ ciekawiło mnie, po co przyjechały te polonezy.

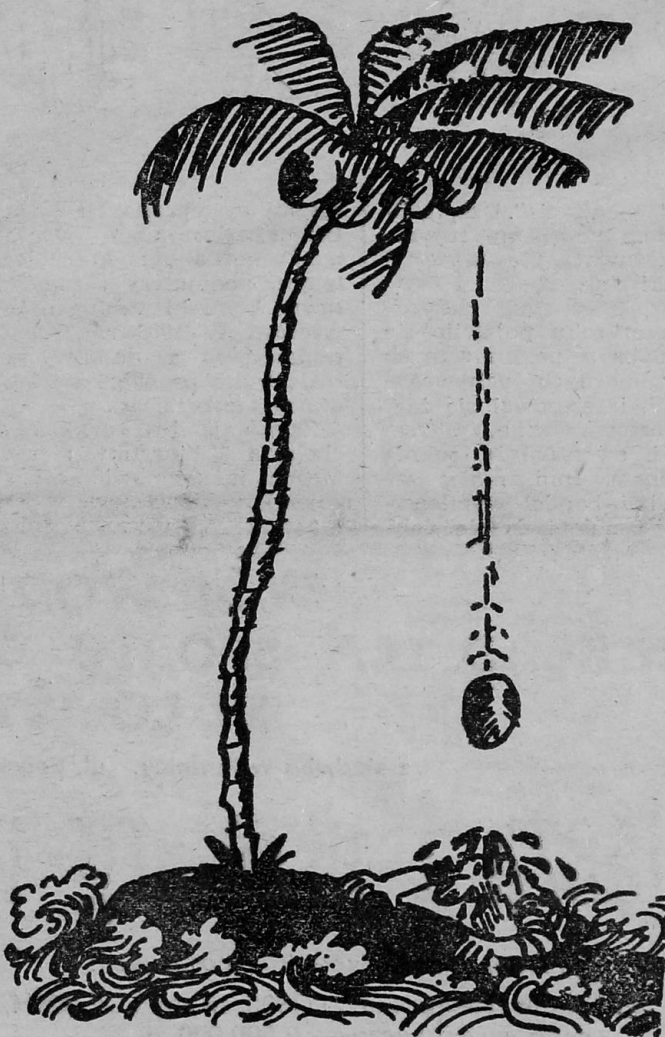
Około godziny 12.00 pierwsze osoby zaczęły wchodzić do sklepu, który podobno jeszcze nie istniał. Wkrótce zmotoryzowani klienci dywany i chodniki pakowali do zaparkowanych samochodów. Ze zło-

czy były to dywany tylko dla wybranych?

JAN BRZEZIAK
Łomża

szukam brata

Może za pośrednictwem tygodnika „Kontakty” znajdę kogoś, kto



„Krokodil”

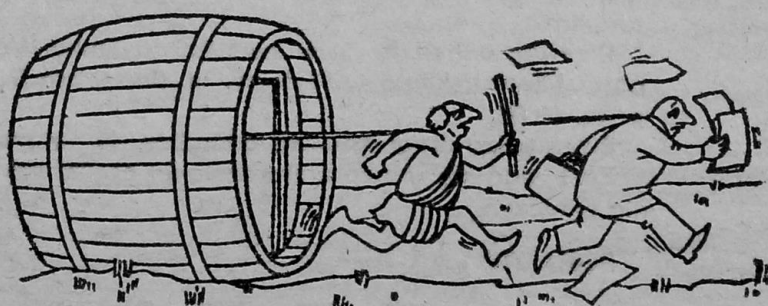
ci szlag mnie zaczął trafiać. Podszedłem bliżej drzwi sklepu, które na moment zostały otwarte, aby następny kupujący mógł wynieść dywan, wsadziłem głowę i od pani sklepowej — ważnej i napuszonej — usłyszałem takie słowa, których wstydzę się powtórzyć. Kiedy skończyło się wynoszenie dywanów, zaczęto wynosić włóczki.

Final całej sprawy był taki, że tylko moje oko nacieszyło się widokiem ładnych dywanów. A teraz pytam panią dyrektor, jakie i gdzie trzeba mieć znajomości, by kupić dywan w sklepie, którego nie ma?

posiada jakieś wiadomości o losie mojego brata Wiktora Moroza, syna Juliana.

Kiedy 21 czerwca 1941 roku całą moją rodzinę wywożono na Syberię, brata od nas zabrano i razem z innymi „zakładnikami” doprowadzono do Berezowca koło Głębokiego (województwo wileńskie). Z tych odłączonych osób ani jedna nie dała znaku życia.

Przy okazji pragnę poinformować, iż jestem zaszczyconą i dumna, że moje wspomnienia, dotyczące losów Polaków zamieszkałych na te-



„Ty cholerny urzędniku, ja mam za dużą powierzchnię?!”

„Dikobraz”

renie Wileńszczyzny w latach 1939—1946, zostały opublikowane.

ANNA ANISKO
Górzyn

wszystko bezpańskie

Zwykle dwa razy w tygodniu przyjeżdżam do Łomży. Pochodzę ulicami, zajrzę do parku, wdepnę do sklepów i znowu szybko uciekam na wieś. W moim mieście jest tyle nieporządku i niechlujstwa, że nie wytrzymuję nerwowo. A już myślałem, obserwując wiosenno-letnie porządki, że Łomża dostojnie, że nabiera uroku wojewódzkiej metropolii. Były to tylko złudzenia.

Gdy patrzę na zaśmiecone ulice, porośnięte wykopami skwery, niszczące urzędnicy komunalne — robi mi się nieswojo. Na wsi każda rzecz do kogoś należy. Ktoś dba o nią w sposób mniej lub bardziej właściwy, ale jednak. A w mieście? Tu wszystko jest bezpańskie, więc nie widać żadnej dbałości o wspólne mienie.

Przykłady? Są na każdej ulicy. Idę ulicą Gwardii Ludowej od strony Szosy Zambrowskiej. Chodniki odcinkami pozrywane, płytki trafiają do ogródków przydomowych, krawężniki się obsuwają. Podobnie jest w śródmieściu. Na chodnikach ulicy Farnej walają się kartony i papiery, jednym słowem — brud. Na szczęście nie jest tak wszędzie. Lubię przejść się ulicami Staffa, Prusa, Żeromskiego. Są czyste i schludne. Ale takich ulic w Łomży jest mało i póki co, wolę przebywać na wsi.

KAROL FR. MRÓZ
Podgórze

różne prawa

Czy obecnie wszystkie sklepy spożywcze mogą prowadzić dodatkowo sprzedaż obuwia? A tak dzieje się w sklepach należących do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rutkach.

Nasz sklep w Mężeninie, prowadzący dotychczas sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby, był dwukrotnie nieczynny po kilka dni z powodu wyjazdu kierowniczki sklepu po obuwie. Osiemnastego listopada udałam się do sklepu po zakupy. Chciałam kupić cukier. Usłyszałam, że jest, ale pani ekspedientka mi go nie sprzeda, bo nie będzie ważyła na tej wadze, którą posiada, a większa waga znajduje się w legalizacji. A zresztą jest wolna sobota, więc nie będzie ważyć cukru. Była zainteresowana klientami, którzy nabywali buty. Potem pani poszła do domu. Kiedy znowu otworzyła sklep, ja ponownie chciałam kupić cukier. Za mną stali dwaj panowie z Rutek, też po cukier. Cukru nie kupiłam. Chciałam się wpisać w książkę skarg i wniosków, ale kierowniczka schowała ją pod ladę. W kilka minut później panowie z Rutek wynieśli ze sklepu cukier w worku, którego mnie sklepowa nie miała na czym zważyć.

Czy byłam inną klientką? Przecież miałam takie same prawo do zakupu cukru i takie same pieniądze. **KRYSTYNA DĄBROWSKA**
Mężenina



KUPIĘ, SPRZEDAM, ZAMIENIĘ

Lektura starych roczników „Kontaktów” dostarcza nieraz nieoczekiwanych świadectw przemian, które dokonują się na naszych oczach umykają uwadze, a dopiero z dystansu czasu klarują swą typowość. Interesującym źródłem informacji są np. zamieszczone tam ogłoszenia, porady i reklamy. Porównując choćby te z początku lat osiemdziesiątych z publikowanymi w ostatnich numerach można zaobserwować różnice w obyczajowości i standardzie życia mieszkańców łomżyńskiego.

Lata 1981-82 to czas, kiedy oprócz dowodu osobistego, niezbędnym dokumentem była karta zaopatrzenia (popularna — wkładka do dowodu). I właśnie one najczęściej gubiły się lub były kradzione. Każdy numer „Kontaktów” przynosił wiadomości o zgubach, które przydawały się całym rodzinom. W rekordowym listopadzie 1982 aż 22 osoby zawiadomyły o zgubach. Mimo wzmoczonej czujności, bo były to czasy, gdy za przechowywanie bimbru dostawało się pół roku więzienia, karty były kradzione do końca 1983 r.

Ruch w kupnie-sprzedaży był niewielki. Wszyscy gromadzili zapasy dla siebie, rzadko pozbywano się mieszkań (jeśli już, to za bony PKO). Redakcja uczyła nowych, przemysłowych przepisów kulinarnych. Domownikom mogliśmy podać ersatze ciast: ciasteczka ze skwarków słoniny, ciasto „darmotka”, piernik bez miodu.

Jeśli ktoś miał ambicję, mógł startować w losowaniu prawidłowo wypełnionej krzyżówki. Nagrody były zachęcające: „bez kartek, bez zakładowego talonu — prodiż, żelazka, suszarka do włosów i czajnik porcelanowy”.

W 1983 pojawiła się nowa kategoria obywateli — „powracający”. Takim „powracającym” należało sprzedać lub wynająć: dom, mieszkanie z telefonem, lokal gastronomiczny. Transakcje dolarowe były wówczas oficjalnie zabronione, więc hasło „powracający” kła-

syfikowało potencjalnych nabywców. Ponieważ wycieczki zagraniczne nie były tak powszechne jak dzisiaj, łomżyńskie PTTK zapraszało na rejsy statkiem „Perkoz” po Narwi. Statek dopływał aż do Morgownik.

Jeśli znudziło się czytelnikom gotowanie wołowego ozora w sosie szarym (patrz rubryka „Tanie danie”) od jesieni 1983 r. można było zająć się makrobiotyką. To już było poważne przedsięwzięcie — bo przecież „makros” to znaczy „wiel-

rami trwałymi, np. pralkę automatyczną za lodówkę. Bystry i przedsiębiorczy (choć wtedy jeszcze się tak nie nazywał) mógł podreperować budżet rodzinny kupując maszynkę do wyrobu waty cukrowej. Potem wystarczyło stanąć w niedzielne przedpołudnie w centrum miasta i — zysk murowany. Pojawili się pierwsze kursy dokształcające (m.in. z elektroniki) i kursy języków obcych (esperanto i jęz. angielski).

Następne lata odnotowały zalew



„Pawliha”

ki”, a „bios” — „życie”. Dzięki kolejnym poradom nauczyliśmy się racjonalnie przeżuwać, pić wodę i pogryzać kiełki zbóż.

W następnym roku pojawiło się wiele dóbr, poszukiwanych przez zamożnych nabywców. Ten, kto mógł, interesował się żagłówką, komfortową willą, futrem z piżmaków i, ewentualnie, suknią ślubną z trenem. Inni, mniej zamożni, uprawiali handel wymienny — najczęściej zamieniano się dob-

artykułów produkcji zachodniej. Dzięki ogłoszeniom w „Kontaktach” można było kupić łóżko opalające, komputery i zamówić efektowne kominki według najnowszych wzorów. W 1985 r. „Orbis” zaczął reklamować swoje wycieczki, na razie tylko na Węgry (Mekka handlarzy tamtych lat).

Zaczynają być modne: parapsychologia, biorytmy i radiestezja. Można już zamówić sobie roczny kalendarz biorytmów, w którym są zaznaczone kryzysowe dni na cały

rok. Można było ustalić, czy mają odpowiadać nam według reguł biopowinowactwa. Ciekawe, co należało uczynić, gdy współmałżonek wysyłał negatywne prądy? Po broszurach z horoskopami przyszedł czas na pozycje śmielsze, pozabawione pruderii. „Broszurkę „Pozycje miłosne” otrzymasz wysyłając 1000 zł zwykłym przekazem”. Oprócz biernego czytania porad seksuologa można było wykazać się aktywnością i wysłać swoje zdjęcie do katalogów towarzyskich i matrymonialnych. Biura kojarzenia par nęciły dyskretnymi ofertami „Chcesz poślubić cudzoziemca/cudzoziemkę (Europa Zach., Ameryka, Australia), zamieszkać za granicą? Zagraniczne oferty matrymonialne, towarzyskie, kolekcjonerskie dla Pań i Panów”. Panna wyszkolona dzięki poradom z rubryki „Bądź piękna” (1988) mogła skorzystać z usług wideo i wysłać swoją ofertę do Stanów. Po przybyciu na miejsce podawała mężowi in spe potrawę z „Kontaktów”; zupa z węgry, stek z polędwicy, ciasto orzechowe i kilka rodzajów sałatek — „Ninon”, „Paustorelle” i „Rachel”.

W tym czasie znacznie wzbogaciły się możliwości wyboru samochodu. W ofertach sprzedaży proponowano: polonezy, fiaty, mercedesy, nissany i różne wersje fordów. Największy ruch trzeba odnotować w sprzedaży nieruchomości. Niektórzy „pilnie” pozbywali się luksusowych domów, gospodarstw nad jeziorem i dużych mieszkań. Byli tacy, którzy przebiegali wśród nabywców: „Sprzedam posiadłość dla firmy polonijnej” (posiadanie posiadłości znów w modzie). Jeśli wybuduje się na działce dom (wolnostojący, bliźniak, szeregowiec) należy skorzystać z usług zakładu antywłamaniowego, który elektronicznie zabezpieczy nasze mienie. Osoby mniej zamożne mogły liczyć na firmę, która zachęcała latem: „Rolniku, tępiemy muchy i komary w obejściu”.

Od niedawna można skorzystać z usług kilku prywatnych przedsiębiorców, którzy załatwiają wizy do wielu atrakcyjnych krajów świata. Po powrocie z wojaży zachęcam znów do lektury ogłoszeń, może się coś zmieni?

JOANNA GOSPODARCZYK

ogłoszenia drobne

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63. K-5592

SPRZEDAM — obrabiarkę do drewna Dyma-8. Olsztyn tel. 27-11-44. K-7518

SPRZEDAM M-3 w Giżycku, tel. 40-35 (po 16.00). K-7524

SPRZEDAM punkt małej gastronomii w centrum Łomży, tel. 25-25. K-7526-00

WIZY do USA, RFN i innych krajów za 20 tysięcy: usługi paszportowe, wycieczki: Berlin Zachodni, Izrael, Tajlandia i inne, ubezpieczenie „Warta”. Polecamy szybko, wygodnie, tanio. „GROS”, Łomża, ul. Waska 28, tel. 49-82. K-7528-0

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN, Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ”: Łomża — Plac Żeglarski tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego tel. 26-52, Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a tel. 26-40 godz. 10-16. K-424-0

ORBIS

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 44-57

POLECA

bilety lotnicze na linie

L O T na trasach:

Warszawa — Nowy Jork —
WARSZAWA

Warszawa — Chicago — War-
szawa

Warszawa — Montreal — War-
szawa

ZAPRASZAMY

K-576-00

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD TRANSPORTU MLECZARSKIEGO W ŁOMŻY

z siedzibą w Piątnicy, ul. Folwarczna 5

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż nw. środków transportowych:

1. Robur izotermiczny, LO300, nr rej. LOE 929H, rok prod. 1978, cena wywoławcza — 2 500 000 zł,
2. Star 28C, nr rej. LOE 934H, rok produkcji 1979, cena wywoławcza — 4 500 000 zł,
3. Star 28C, nr rej. LOE 875H, rok produkcji 1978, cena wywoławcza — 4 400 000 zł,
4. Nysa T-22, nr rej. LOE 795H, rok produkcji 1984, cena wywoławcza — 4 500 000 zł,
5. Przyczepa cysterna D44, 3200l, rok produkcji 1987, nr rej. LOX 385G, cena wywoławcza — 2 000 000 zł,
6. Przyczepa cysterna D44, 3200l, rok produkcji 1988, nr rejestracyjny LOX 381G, cena wywoławcza — 2 100 000 zł.

Ww. środki wystawione są do oględzin w WZTM placówka terenowa w Wysokim Mazowieckim, ul. Ludowa 122.

Chętni do wzięcia udziału w przetargu zobowiązani są do wpłacenia wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na godzinę przed przetargiem.

Przetarg odbędzie się w świetlicy budynku Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego w Piątnicy, ul. Forteczna 5, w dniu 5 stycznia 1990 r. o godz. 10.00.

Ewentualny drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00. Zastrzega się prawo unieważnienia części lub całości przetargu bez podania przyczyn.

PONADTO ZAKŁAD

SPRZEDA

różnego typu druki CWD.

Kontaktować się z nr. 42-14, wew. 224 Łomża.

K-656

PODGLĄDY PODGLĄDY

■ Rewia tytułów:
„Trybuna Ludu”: „Banknotów na pewno nie zabraknie”.
A pieniądze będą?
„Trybuna Ludu”: Co słyhać na samym dole?”
Ani chybi pukała.
„Rzeczpospolita”: „Co dwie minuty problem?”
A rozwiązanie problemu krócej trwa, czy dłużej?

„Trybuna Ludu”: „Zmierzamy do osadzenia pozarządowej partii w europejskim socjalizmie”.
Wyjeżdżamy z Polski?

■ „Trybuna Ludu”: „Powołując się na gen. Nabyła Hasana, dowódcę straży przybrzeżnej, egipska prasa pisze, że ciężarówkę wyładowaną rzadkimi okazami rafa koralowej polscy przemysłowcy usiłovali wywieźć z Egiptu, do czego się przyznali”.

Nie lepiej było wziąć się za piramidy?

■ „Trybuna Ludu”: „Jedno jest pewne: lewica jako taka wyzbyła się złudzeń, iż do ideałów socjalistycznych dojść można drogą prostych, zadekretowanych z góry przekształceń, nie licząc się przy tym ani z kosztami ludzkimi, moralnymi, ani materialnymi”.

Najlepiej zadekretować z dołu i po problemie.

■ „Trybuna Ludu”: „W przypadku Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej sposób, w jaki przestała ona istnieć, nie należał do eleganckich”.

Trzeba ją było poprosić, żeby sama przestała istnieć.

■ „Trybuna Ludu”: „Na razie zapoczątkowano proces przekazywania kin w agencję. Nietrudno przewidzieć, że to „urynkowanie” zawołuje najpierw wybitnie komercyjnym repertuarem, tyle że może świeższym i bogatszym ilościowo od dotychczasowego”.

Skończą się filmy ambitne, których nikt oglądać nie chciał. Straszne rzeczy.

● Jeszcze raz o kinach. Juliusz Burski oświadcza w „Kulturze”: „Oglądałem agencyjne kino w Oleśnicy, prowadził je kolejarz z wykształcenia, który bakcyła filmowego polknął w DKF-ie. Balkon zamienił na tak zwany kino-bar, gdzie miejscowi snobi mogą się podczas seansu napić kawy, na której agent jeszcze zarabia”.

Ale kino!

(abe)

ogłoszenia

PARAPETY, okładziny schodowe, płytki posadzkowe z mozaiki marmurowej i lastryko oraz płytki marmurowe — oferuje Zakład Kamieniarski, Łomża, Zawadzka 30, tel. 46-54.

K-7504-00

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63.

K-5592-00

SPRZEDAM Zuka skrzyniowego (skrzynia do remontu). Zambrów, ul. Przy- szpitalna 30/24.

K-7520

WIZY DO USA, RFN i innych krajów za 20 tysięcy: usługi paszportowe, wycieczki: Berlin Zachodni, Izrael, Tajlandia i inne, ubezpieczenie „Warta”. Polecamy szybko, wygodnie, tanio. „GROS”, Łomża, ul. Wąska 28, tel. 49-82.

K-7528-0

KANTOR wymiany walut. Łomża, Ks. Sciegiennego 11 ZAPRASZA.

K-7531

ZAMIENIE C-360 na pustaki. Łom- za, ul. Wojska Polskiego 132.

K-7530

POSZUKUJE lokalu do wynajęcia na Zakład Naprawy Telewizorów. Łom- za, tel. 69-122.

K-7532

Do szpitala w Ciechanowcu trafił człowiek z raną postrzałową dłoni i ramienia. Okazało się, że pan Andrzej K. jest domorosłym ruskim, a obrażenia odniósł podczas wypróbowywania samopatu we własnej piwnicy.

XXX

W ucieczce w pobliżu wsi Łosewo (gm. Kolno) znaleziono nieprzytomnego mężczyznę z pokrwawioną twarzą. Nie miał przy sobie żadnych dokumentów.

XXX

Ostatnie dni, niestety, przyniosły wiele wypadków drogowych. W Zambrowie na ul. Białostockiej pod dużego fiata ubiegł nagle 9-letni Piotr Z. Chłopiec, z urazem głowy, przewieziony został do szpitala.

Na trasie Mały Płock — Rogienice „maluch” wyprzedzający furmankę zderzył się z nadjeżdżającym z naprzeciwka innym „maluchem”. Kierowcy oraz pasażerka odnieśli obrażenia ciała. Samochody uszkodzone zostały na około 3 mln zł.

W Łomży na ul. Giełczyńskiej polonez potrącił 63-letnią kobietę, która doznała złamania nogi.

Autobus relacji Białystok — Kętrzyn potrącił w Bożejewie 55-letnią mieszkankę Łomży, która nieostrożnie wyszła z stojącego na przystanku innego autobusu.

Z KRONIK MO

Prawdopodobnie śliska nawierzchnia była przyczyną tragedii, do jakiej doszło na trasie Grajewo — Ruda. Fiat 126p zjechał do rowu i uderzył w skarpę. Kierowca poniósł śmierć na miejscu, pasażer jest poturbowany.

W Marianowie „maluch” zjechał nieoczekiwanie na pobocze i potrącił 39-letniego mieszkańca Bud Czarnockich, Piotra B. Mężczyzna doznał wstrząsu mózgu.

Jednego tylko dnia, 14 grudnia, zdarzyły się 4 poważne wypadki, na szczęście bez ofiar śmiertelnych: na trasie Śniadowo — Łomża samochód osobowy kierowany przez mieszkańca Grodna zderzył się ze starem, na skrzyżowaniu ulic Swierczewskiego i Sikorskiego doszło do kolizji jelaża z ładą, we wsi Ostrożne (gm. Szumowo) potrącony został Jan G., który wtargnął pod fiata, a w Budach Czarnockich, w trakcie wykonywania manewru omijania, autobus zderzył się z ciężarowym jalczem.

XXX

W mieszkaniu przy ul. 22 Lipca w Łomży zapalił się telewizor. Straty materialne nie są duże, gorzej, że przy tej okazji ucierpiał dzieci: 1,5-roczeńka Marta i 4-miesięczny Karol. Nieprzytomne wskutek zacczadzenia odwiezione zostały do szpitala.

XXX

Coraz więcej zdarza się ostatnio napadów rabunkowych. W mieszkaniu przy ul. Senatorskiej 30 w Łomży gospodarz, 20-letni Zbigniew D. i jego rówieśnik Zbigniew N., skopali Mieczysława M., a następnie zabrali mu 7 tys. zł. Nie poskromili swego temperamentu wobec funkcjonariuszy MO. Doprowadzeni przez nich siłą do radiowozu, zdemolowali samochód. Wobec Zbigniewa N. prokurator zastosował areszt tymczasowy, sprawę Zbigniewa D., który odbywał właśnie służbę wojskową w OC, przekazano do prokuratury wojskowej.

XXX

W Zambrowie nietrzeźwy Andrzej M. zdążający do domu, napadnięty został przez dwóch męż-

czyn, pobity i ograbiony z 62 tys. zł.

XXX

Podobny los spotkał (będącego również „pod dobrą datą”) Tadeusza C., któremu napastnicy zabrali 10 tys. zł i zegarek z białą bransoletką.

XXX

Inny duet męski ograbiał z 90 tys. zł łomżyńską, która o 4.00 nad ranem wchodziła właśnie do swojego bloku przy ul. Armii Czerwonej.

XXX

Zambrowianinowi Anarzejowi W. skradziono portfel z 220 tys. zł. Nie potrafił on jednak powiedzieć nic na temat okoliczności, w jakich to się stało.

XXX

13 grudnia do mieszkania przy ul. Mazowieckiej w Zambrowie zapukała kobieta lat około 30, podająca się za Jugosłowiankę. Szukała kogoś, kto pomógłby jej zanieść rzeczy do komisji. Gospodyni zaprosiła ją do stołu i zaczęła się interesująca rozmowa, m.in. na temat biżuterii i dolarów. W pewnym momencie gospodyni usnęła, a „Jugosłowianka”, spłodrowawszy uprzednio mieszkanie, zniknęła z nie swoim kożuchem

i złotem, pozostawiając w zamian 5 kuponów materiału.

XXX

Do Szkoły Podstawowej Nr 2 w Grajewie dostali się złodzieje, którzy przywłaszczili sobie radiomagnetofon „Sharp” i dwa gramofony. W tym samym czasie włamania dokonano również do pomieszczeń miejscowego ZOZ-u. Razem z włamywaczami zniknęły radioodbiornik „Beskid”, telewizor „Vela”, dwa lustra łazienkowe, zastawy okienne, firanki, koldry, poszewki na poduszki i koldry, prześcieradła, koce, lampka nocna, czajniki, sztućce, talerze... Można by przypuszczać, że ktoś się urządza...

XXX

Dwóch rolników z gminy Nur ukradło z lasu w pobliżu wsi Zasków 20 sosen. Przeciw obu posterunek w Nurze prowadzi postępowanie przygotowawcze.

Tyleż samo sosen wyciął nielegalnie w lesie nadleśnictwa Cendrowizna rolnik, mieszkaniec gminy Miastkowo. Postępowanie prowadzi RUSW w Łomży.

XXX

Danuta S. z Ciechanowca przytępiana została we własnym mieszkaniu na sprzedaży 10 butelek wódki (osiągnęła zysk 34 tys. zł). W trakcie przeszukania znaleziono u niej jeszcze alkohol wartości około 3 mln zł. Pani Danuta była już uprzednio karana za handel wódką.

XXX

We wsi Laszczka Duża (gm. Perlejewo) spalił się dom wraz ze sprzętem gospodarskim. Przyczyną pożaru było spięcie w instalacji elektrycznej przy liczniku.

XXX

Pożar w sklepie z galanterią, obuwiem i kosmetykami w Zambrowie kosztował jego właścicielkę, Mariannę S., około 5 mln zł.

XXX

Wskutek mylnej informacji przekazanej MO przez ŁZPB „Narew”, w „Kronice” z 17 grudnia błędnie podaliśmy, że Jerzy C. pochodzi z Kuzi, a nie z Łomży.



15
KONTAKTY
1-7-01-90

„RELAX” Grajewo: 28-30.12 — „Gdziekolwiek jest, jeśliś jest”, pol.-RFN od 1. 18; 12-3.01 — „Co lubią tygrysy”, pol. od 1. 18; 4.0 1 — „Gremliny rozrabiają”, USA od 1. 12; 5-8.12 — „Akt zemsty”, USA od 1. 18; 9-10.12 — „Oszolomienie”, pol. od 1. 18.

„WRZOS” Kolno: 29.12-1.01 — Telepasja”, USA od 1. 15; 3-4.01 — „Wywiad”, wł. od 1. 15; 5-8.01 — „Malone”, USA od 1. 18; 10-11.01 — „Dotknięci”, pol. od 1. 18.

„KADR-WDK” Łomża: 29-31.12 — „Elektroniczny morderca”, USA od 1. 15; 1-3.01 — „Pożegnanie z Afryką”, USA od 1. 12; 4-5.01 — „Labirynt”, pol. od 1. 18; 6-9.01 — „Harry Angel”, USA od 1. 18; 10-11.01 — „Dojrzewanie”, Nowa Zelandia od 1. 15.

„MILLENIUM”, Łomża: 29.12-1.01 — „Jeniec Europy”, pol., od 1. 15; 2-4.01 — „Żelazną ręką”, pol., od 1. 18; 5-6.01 — „Powiększenie”, ang. od 1. 18; 8-10.01 — „Powrót Wabiszczura”, pol. od 1. 18.

„WARS” Wysokie Mazowieckie: 28-31.12 — „Samotny wilk McQuade”, USA od 1. 15; 2-3.01 — „Między ustami a brzegiem pucharu”, pol. od 1. 15; 4-7.01 — „Com-mando”, USA od 1. 15; 9-11.01 — „Galopem przez pusztę”, USA-węg., 1. 15.

„KOSMOS” Zambrów: 29-31.12 — „Powiększenie”, ang. od 1. 18; 1-4.01 — „Ludzie-koty”, USA od 1. 15; 5-7.01 — „Ostatni prcm”, pol. od 1. 15; 8-13.01 — „Rambo I”, USA od 1. 15

TURNIEJ „KONTAKTÓW”

Przypominamy, że trwa nasz turniej tenisa stołowego. Pierwsza faza eliminacji potrwa do 5 stycznia (zawody środowiskowe, miejskie i gminne). Eliminacje rejonowe odbędą się 6 stycznia w podanych w poprzednim numerze szkołach. Przypominamy też o nadsyłaniu do nas kuponów turniejowych.

KUPON

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO
o puchar „Kontaktów”

Imię

Nazwisko

Adres

Potwierdzenie udziału przez
organizatora

(podpis pieczęć)

z tygodniem na tydzień



KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.

STALÉ WSPÓLPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kedzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Koccon, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kunciewicz, Jan Oniszcuk, Andrzej Podulka, Marek Polanski, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska.

KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefon: 42 43 42 44 centrala 40 22. Redaktor naczelny: 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam 1802/89. Nakład 16 300. PI ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. T-2.



W kraju brakuje nie tylko dolarów, ale i złotych. Brak tych ostatnich powoduje, że polskie fabryki nie sprzedają towarów polskim klientom, którzy nie mają ich za co kupić. Z kolei fabryki nie mogą klientom udzielić kredytu, ponieważ same nie mają pieniędzy, jako że nie sprzedają towarów, których zresztą nie produkują, gdyż nie mają na to pieniędzy. Jak widać jest to koło absolutnie zamknięte, w dodatku toczące się i nie bardzo widać, kto chciałby je zatrzymać, choć wszyscy widzą, że stacza się ono po równi pochyłej. Takimi kołami są na przykład nasze stocznie pełnomorskie, które odmówiły ostatnio polskim armatorom sprzedaży statków, których zresztą nie wyprodukowały, bo armatorom brakuje pieniędzy, a stoczniom również. Są więc stocznie, są robotnicy, są zamówienia i tylko statków nie ma. Czy ktoś z tego może coś zrozumieć?

Na szczęście są jeszcze stocznie zagraniczne i te nie odmówiły kredytów naszym armatorom. Będziemy więc mieli statki zagraniczne, za pożyczoną lecz z pewnością znacznie grubszą gotówkę. I będziemy przeplacać tak długo, aż nie znajdziemy odpowiedzi na podstawowe pytanie — co było najpierw: jajko czy kura, towar czy pieniądze?

(1)



JACEK RUPINSKI („Kurier Polski”)

FUTRYNA Z WIERSZEM

oda do złodziei

(fragment większej całości)

Pan Naczelnik ze...
O nim mówi cała gmina

Jak mu nie dasz, on ci nie da
Trzeba dawać, ot i bieda

I samochód ma służbowy
Kibel w domu marmurowy [...]
Jest pan prezes z mieszkaniowej
To następny stary złodziej

Wspólnie z panem naczelnikiem
Robią interesy dzięki [...]

Jest następny stary kręciel
I u ludzi też ma wzięcie

Pan dyrektor z podstawówki
Ten ma kieszeń na łapówki [...]

Doktor [...] arcyzłodziej
Za zielone wskrzesić może

Nasz pan doktor dobrze wie
Kogo leczyć, kogo nie

Tak więc wszystko się tu styka
W naszym mieście rządzi klika

Przyjdzie jeszcze taki czas
Włoską mafię wpędzą w las

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

KUPON nr 57
Tu wpisać numer
wybranego rysunku.

(2)



EWA GIL-KOLAKOWSKA („Gazeta Robotnicza”)

STRZELEC (22 XI — 21 XII): W sprawach zawodowych jakieś poważne zmiany, być może dostaniesz propozycję awansu. Nim coś zdecydujesz, najpierw dobrze się zastanów. W domu bez wstrząsów, ale też i bez ciepła. Czy aby nie z Twojej winy? W sprawach serca zastój. Zdrowie w normie, jedynie możesz mieć kłopoty z zębami.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I): Jesteś zmęczony, chodzisz zdenerwowany. Musisz odpocząć od pracy, ale nie tylko. W tym tygodniu będziesz miał okazję poprawienia stosunków z osobami, na których Ci przecież zależy, tylko musisz się trochę o to postarać. Zaniedbałeś sprawy zdrowotne! Oj, niedobrze.

WODNIK (21 I — 20 II): Tydzień raczej dobry. W pracy niespodzianka związana być może z reorganizacją. W domu ład i spokój, nie tak częsty ostatnio. Sprawy sercowe na dobrej drodze, zdrowie w normie. Finanse kwitujące. Koniecznie zagraj w którąś z gier liczbowych. Postaw na 12, 9 i 24.

RYBY (21 II — 20 III): Ważne uroczystości rodzinne i być może przyjazd kogoś, kogo dawno nie widziałeś. W pracy zamieszanie spowodowane nieszczęśliwym zbiegiem przypadkowych okoliczności. Zdrowie niezbyt dobre, jesteś mocno zmęczony. Przyjazny Wodnik, fałszywy Skorpion.

BARAN (21 III — 20 IV): Tydzień najlepszy z możliwych w ostatnim kwartale

tego roku. Masz szansę zakończyć wreszcie parę spraw, wiszących nad Tobą jak wyrzut sumienia. Dotyczy to zwłaszcza Twoich podbojów sercowych. Weź się także za uporządkowanie spraw zdrowotnych. To bardzo ważne!

BYK (21 IV — 21 V): Nie najlepsza atmosfera w pracy wpłynie na Twoje samopoczucie. Musisz zebrać się w sobie i nie dać ponieść emocjom. Życzliwy Wodnik, chyba wiesz o kogo chodzi? W sprawach serca chwilowy zastój, ale jest to typowa cisza przed burzą.



BLIZNIĘTA (22 V — 21 VI): W tym tygodniu absolutnie najważniejszą sprawą będzie dla Ciebie załagodzenie konfliktu w pracy lub w domu. W wolnych chwilach zastanów się nad swoim postępowaniem i wyciągnij z tego wnioski. Zdrowie dobre, finanse kwitujące.

RAK (22 VI — 22 VII): Roznosi Cię energia, więc zacznij wreszcie działać i w tym celu odłóż na bok nagromadzone w Tobie niechęci

PRAWDY spektakularne

Taki polityk, co za wcześniej mówi prawdę, popelnia błąd.

Tadeusz Fiszbach

(3)



MIROSLAW HAJNOS („Sztandar Młodych”)

i animozje. W domu atmosfera przyjazna, docen to. Zdrowie na szczęście dobre, a będzie Ci ono bardzo potrzebne w najbliższej przyszłości. Życzliwy Wodnik.

LEW (23 VII — 22 VIII): Tydzień średni pod każdym względem. W pracy raczej spokojnie, jeśli nie liczyć całkiem drobnych spięć i zadrażnień wynikających ze złej organizacji, nie tylko Twoich zajęć. W domu cisza, póki co. Sprawy sercowe bez sensacji, zdrowie też w normie.

PANNA (23 VIII — 22 IX): Jakies poważne dodatkowe wydatki, które na dłuższy czas osłabią Twoje finanse. Na szczęście masz możliwość dodatkowego zarobku, z czego w żadnym wypadku nie powinieneś rezygnować. Jakies komplikacje zdrowotne, choć nie u wszystkich spod tego znaku.

WAGA (23 IX — 22 X): Nie martw się sprawami finansowymi. Jakies niespodziewane zdarzenie zmieni zawartość Twojego portfela. W domu wszystko w porządku, zdrowie w normie, ale w pracy drobne kłopoty związane z zadaniami, które niestety przekraczają Twoje możliwości. Zdrowie nie najlepsze,

SKORPION (23 X — 22 XI): Tydzień znośny, nie martw się, mogło być gorzej. Najgorsze finanse. Wpłaciłeś się w jakieś pieniężne kłopoty i teraz nie wiesz, jak się z tego wyplatać. Sprawy serca w pełnym zastoju. Zdrowie dobre. Dobry kolor — zielony,

podredakcyjna ekstrapocztka

Proszę o wydrukowanie mojego tekstu, ponieważ jest on autentycznym odzwierciedleniem odbioru życia i despotycznych rządów w naszym mieście [...]. Jednocześnie proszę o anonimowość ze względu na to, że mieszkam w tym mieście. Adres wyłącznie do wiadomości redakcji.

Z poważaniem [...]

Ps. Jeżeli za wydrukowanie tekstu pobierana jest opłata, bardzo proszę o niezwłoczne powiadomienie.

dobry zarządnia wart

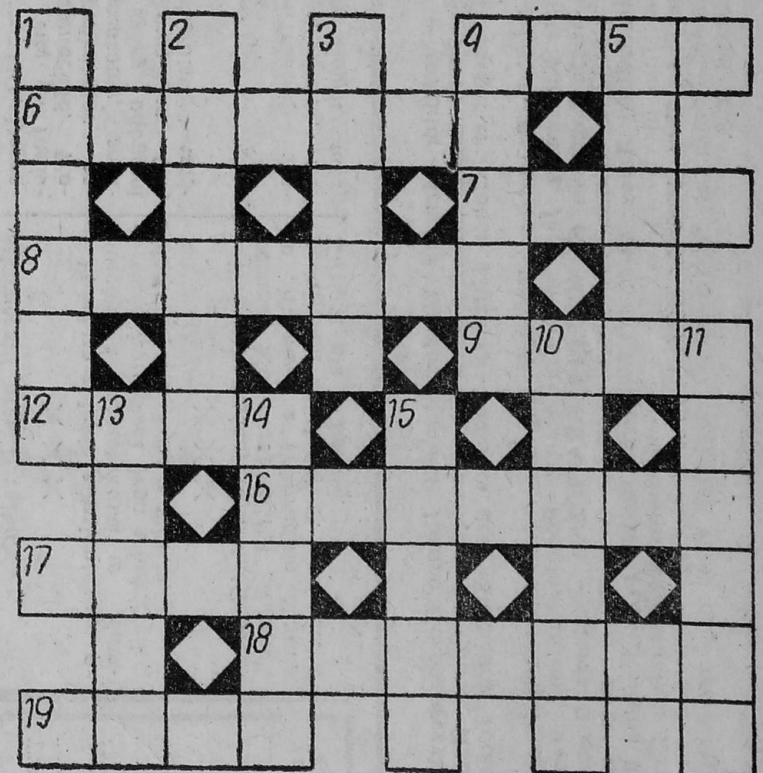
To, już ostatni zestaw konkursowy i ostatni kupon, a zarazem ostatnia okazja sięgnięcia po cotygodniową porcję nagród. Przypominamy, los może się uśmiechnąć do każdego biorącego udział w głosowaniu.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 54) zwyciężył rysunek MIROSLAWA HAJNOSA (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: MAREK MARKOWSKI (Jabłoń Kościelna) i ROMAN ŚWIERZEWSKI (Drewnowo).

KRZYŻÓWKA
Z NR. 1

NAGRODY:

- Wazon
- torba
- książki



POZIOMO: 4) ktoś dziwny, juna, 6) zapas, 7) słownik, kana, 8) przywiezienie towaru do sklepu, 9) poczęcie piękna, harmonii, gust, 12) solny lub siarkowy, 16) jedna z republik radzieckich, 17) pomyłka, 18) zamiast śnieżna, 19) naczynie na zaupę.

PIONOWO: 1) centrum, 2) duża ilość ludzi, 3) mniejszy od drzewa, 4) rezerwa, 5) wiejski budynek mieszkalny, 10) 15 sztuk, 11) rodak, 13) znany radziecki samochód osobowy, 14) czarna w kominie, 15) kwananie. (HCL)

Wśród Czytelników którzy w ciągu 16 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stop-ka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR. 48
POZIOMO: muszka, różga, ślemię, garść, Aneta, Attis, skalp, swatka, kwiata, barkas. PIONOWO: wróg, ozór, masę, siewnik, kwintal, aktówka, światek, Saks, Apis, pęto.

Nagrody wylosowali: STANISŁAW CHMIELEWSKI z Nowogrodu (książka), MARTA KULESA z Zambrowa (plecak), GRAZYNA LOSINSKA z Zambrowa (książka), SYLWIA OSOWSKA z Tyborów Trzcianki (wazon) i JOZEF ZAWISTOWSKI z Wiśniewa (książka).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR. 49/89
POZIOMO: oko, trójzab, rtęć, atarka, znak, tłok, usterka, ocet, winnica, lewa. PIONOWO: statut, żółtko, czar, obraz, ośeka, Narwik, kran, łące, kutwa, Ateny.

Nagrody wylosowali: BEATA BRZEZIAK z Popiołek (plecak), IRENA CHMIELEWSKA z Nowogrodu (książka), ELŻBIETA HARASIMOWICZ z Grajewa (książka), ELŻBIETA KOMOSINSKA z Wąsosz (ze-lazko) i MIECZYSLAW ZAREMBA ze Stareg Ratowa (książka).

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

ZIĘDNOZONE STRONICTWO NEOKAPITALISTÓW